Ner 200. Kraków 2 Września — Czwartek. Rok 1869.

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
Miejscowa w Krakowie . . .	złr. 20 —	złr. 5 —	złr. 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ „ 24 —	„ 6 —	„ 2 c. 25
„ do Prus i Rzeszy niemiec.	„ tal. 16 sgr. 20	„ tal. 4 sgr. 5	„ tal. 1 sgr. 15
„ „ Francyi i Anglii	„ fran. 108	„ fran. 27	„ fran. 10
„ „ Belgii Włoch i Szwajcary	„ „ 80	„ „ 20	„ „ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu“ — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje sie.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ przy ulicy Różannej w domu pod L. 423 tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: za miejsce wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia. Wypłata w Krakowie.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Aleks. Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik* Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię w Paryżu Wny pułkownik *Wincenty Raczkowski*, Rue du Pont de Lodi Nr. 1 — Zaś tylko ogłoszenia w Wiedniu „Neumarkt Nr. 11,“ w Hamburgu, w Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku i Bazylei (Szwajcarya) pp. *Haasenstein & Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemayer* i p. *Rudolf Mosse*, Friedrichsstrasse Nr. 60 — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.* — w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke Bial & Freund*.

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY.

W Krakowie: na miesiąc Wrzesień . . złr. 2
Z przesyłką pocztową w Państwie austryackiem na miesiąc Wrzesień . . . . złr. 2 c. 25
od 1 Września do końca Grudnia „ 8 „ —

Kraków 1 września.

Gdybyśmy zadanie klubu rezolucyonistów, tak jak je na posiedzeniu z 27go z. m. orzeczono, mieli brać na seryo, to jest mniemali, iż urzeczywistnionem być może, natedy pierwsze pytanie, jakieby sobie postawić trzeba, byłoby nader ważne: czy Sejm jest jeszcze potrzebny, i jakie miałby wówczas znaczenie?...

Sprawozdawca nasz w skróconym swoim opisie pominął ten ważny ustęp; zapisać go więc winniśmy, a podamy go z dwóch dzienników, których o nieprzychylność dla klubu rezolucyonistów pomówić nie można Oto jak pisze *Gazeta Narodowa* podając mowę ks. Adama Sapiehy:

„... Zadaniem naszem jest nie tylko zajmować się specyalnie sprawą wyborów, ale całą polityką kraju tego i starać się o to, abyśmy wszystkie elementa pożyteczne, a biorące udział w polityce, wciągnęli w nasze legiony, i abyśmy wywierali taki wpływ, aby nikt inny, tylko nasz klub miał większość i decydujący głos w sprawach kraju tegoż...

Prawie równobrzmiący widzimy ten ustęp w *Kraju*:

...Zadaniem naszem, Panowie, jest starać się o to, abyśmy wszystkie żywioły pożyteczne, biorące udział w życiu politycznem, wciągnęli w nasze legiony, i abyśmy doszli do takiego wpływu, żeby nikt inny, tylko nasz klub miał w sprawach kraju naszego większość i głos rozstrzygający.

Nie masz więc wątpliwości: nikt inny tylko klub ma rozstrzygać w sprawach kraju, po za nim większości być nie powinno, a do urzeczywistnienia dojść ma on przez wciągnięcie wszystkich żywiołów pożytecznych w swoje legiony. Aż nadto widoczna, że zadanie to oparte na instrukcyach danych nie tylko pojedynczym posłom, z ramienia klubu obranym, ale i całéj delegacyi, jeżeliby ta do Wiednia wysłaną była, czyni klub jedynym organem polityki kraju i istotnym jego reprezentantem. Reprezentantem takim był dotąd Sejm; staje on się więc faktycznie odtąd zbytecznym.

Nie bez zadziwienia widzieliśmy, że ani jeden głos nie podniósł się, coby owo zadanie bliżéj określił, i zastrzegł prawa Sejmu. Dla tego też nie chcemy brać na seryo tego tak postawionego zadania, albowiem w zgromadzeniu znajdowało się kilkunastu posłów. Nie możemy zaś pojąć, aby posłowie chcieli się zrzec prerogatyw swego mandatu na korzyść klubu, który chce wciągnąć w swe legiony wszystkie pożyteczne żywioły w polityce udział biorące i z nich utworzyć większość, po za którą nie byłoby innéj, a zatem którejby większość sejmowa czyli Sejm słuchać musiał.

Będąc zwolennikami wolności stowarzyszeń, pojmujemy wszelkie stowarzyszenia i kluby polityczne w zakresie ustawy objęte. Rozumiemy, że klub polityczny chce kierować sprawami kraju, przeprowadzać na wyborach swych członków; ale nie pojmujemy, aby posłowie mieli tylko większość klubową uznawać, bo wtedy stają się mandataryuszami klubu a nie kraju, który reprezentują. Pojmujemy kluby poselskie, jak są we Francyi *tiers parti, de l'Arcade* zwany *Arcadien*, jak w Wiedniu *Klub der Linken*, gdzie posłowie pewnéj opinii zawięzują się w klub i poddają się wtedy większości dla zorganizowania siły, aby przeprowadzić pewną myśl, pewien projekt.

Ale gdy każdego klubu politycznego koniecznym jest warunkiem, aby członkowie zdania i uchwały większością jego przyjęte, wszelkiemi popierali siłami i do nich się stosowali, nie pojmowalibyśmy posłów poddających się większości takiego klubu, i uznających, że on a nikt inny o sprawach krajowych rozstrzyga, że żadnéj innéj nie przypuszcza większości, instrukcye stawia nie tylko kandydatom przy wyborach, ale i posłom w całéj ich parlamentarnéj czynności, a to wszystko za pomocą większości zebranéj przez politycznych woluntaryuszów, bo niczem innem są owe żywioły pożyteczne, w legiony klubu wciągnięte. Zgoła nie pojmujemy stanowiska posłów kilkunastu w klubie złożonym ze stu sześćdziesięciu członków, którzy im wolę swoją nałożyć mogą, gdyby wypowiedziane zadanie klubu miało być wzięte na seryo. Cóż znaczą owi posłowie wobec większości klubu rezolucyonistów?......

A przypuściwszy nawet, że większa liczba posłów wstąpiłaby w owe legiony, przypuściwszy, że nawet większość posłów dałaby się weń wciągnąć, cóżby w każdym razie mogła znaczyć taka większość wobec większości powstałej z wszystkich pożytecznych żywiołów w polityce udział biorących, czyli wobec większości klubowej? Rezultatem byłoby jedynie, że większość sejmowa oddałaby się w posługi większości klubowej i jej spełniała uchwały. Cóż wtedy rzeczywiście byłoby istotnym sejmem: Klub czy Sejm? Oczywiście Klub. Mamy, jak wczoraj powiedzieliśmy, w historyi przykłady klubu, który opanował reprezentacyę narodową, ale znamy także następstwa. Znikła konstytucyjność, klub stał się wszechwładnym.

Nie inna kolej czekałaby nasz Sejm krajowy, gdyby się klubowi rezolucyonistów powieść miało przeprowadzenie wypowiedzianego zadania. Spodziewamy się też po naszych posłach, że zawczasu położą tamę podobnym zachciankom. Niechaj kluby roztaczają swoje działanie, służy im do tego prawo i wolność. Ale posłowie winni baczyć, aby utrzymała się niepodległość reprezentacyi krajowej, aby Sejm a nikt inny nie reprezentował polityki krajowej, aby większość sejmowa odpowiadała krajowi i jego celom, a nie była poddaną większości i interesom innego zgromadzenia. W przeciwnym bowiem razie ustaje potrzeba Sejmu, lub co najwięcej, będzie on na to tylko potrzebnym i nie inne wtedy jego znaczenie, jak to, aby być przedstawicielem legalnym klubu rezolucyonistów.

Od autora dwóch listów w sprawach krajowych zamieszczonych w przeszłym tygodniu w naszem piśmie, otrzymujemy następujące uwagi o pierwszem posiedzeniu klubu rezolucyonistów:

Wyścigi jakich się obawiałem między klubem rezolucyonistów a Towarzystwem demokratycznem już się zaczynają. Dość przeczytać sprawozdanie z pierwszego posiedzenia klubu rezolucyjnego podane w *Gazecie Narodowej*, aby się przekonać, że to nie walka zasad, ale proste współzawodnictwo, że różnica leży między dwoma politycznemi stowarzyszeniami nie w kierunkach, ale w osobistościach. Jeżeli mowcy stawiali pewne restrykcye i zastrzeżenia, jeżeli powstrzymywali się od przesądzania i roztrzygania tych właśnie pytań i alternatyw, o których stanowczo i jasno orzec jest dziś obowiązkiem ciała stawiającego się jako ognisko i organ polityczny, jeśli mowom ich przypominającym swoim szerokim i szumnym zakrojem mowy wygłaszane w towarzystwie demokratycznem, zabrakło tamtych stanowczości i bezwzględności, to wynikało z natury połowicznego stanowiska, jakie zajął klub rezolucyonistów. Lecz nieobawiajmy się, o ile z tego pierwszego posiedzenia sądzić można, nienadługo klub rezolucyonistów dotrwa na tem połowicznem stanowisku; w każdej z mianych mów czuć było, że za parę miesięcy klub rezolucyonistów będzie się tego domagał i to przeprowadzał, co dziś stawia Towarzystwo demokratyczne. Różnica cała jest w kwestyi bardzo krótkiego czasu i niech mi będzie wolno dodać w kwestyi osób, bo jak słusznie jeden z mowców zauważył, że w sprawie wyborów kwestya polityczna jest zawsze poniekąd kwestyą osobistą.

Nie ma wątpliwości, że najpierwszym celem, jaki sobie stawia klub rezolucyonistów jest sprawa wyborów, nietyle może wyborów z miasta Lwowa do sejmu, ile z sejmu do Rady państwa. Wcale się temu nie dziwię, gdybym był członkiem jakiegoś silnie ukonstytuowanego stronnictwa, przedewszystkiem agitowałbym i starałbym się przeprowadzić ludzi mojego stronnictwa przy wszelkich wyborach a tem więcej do reprezentacyi w Wiedniu, która jakkolwiekbądź stanowi trybunę europejską, i z której dopiero rozchodzą się słowa wypowiedziane po świecie.

Nic dziwnego, że klub rezolucyonistów korzystając z licznych oskarżeń dotychczasowej delegacyi, pragnie wysłać do Wiednia swoich ludzi. Jeśli wzrośnie czego nie sądzę do takiej przewagi, ba wyłączności i despotyzmu, jaki mu wróży ks. Adam Sapieha, wyrażając życzenie, „aby klub wywierał taki wpływ, iżby nikt inny tylko klub miał większość i decydujący głos w sprawach kraju“, gdyby według ducha tych słów klub nie utworzył stronnictwa ale pewien rodzaj dyktatury politycznej, natedy nie ma wątpliwości, że tylko kandydaci klubu mogliby pojechać do Wiednia. Zresztą, bo nikt inny w takich warunkach jechać do Wiednia nie mógłby i niechciał.

Prawie wszyscy członkowie klubu rezolucyjnego przemawiający na pierwszem posiedzeniu wypowiedzieli to jasno, że przyszła delegacya powinna się zobowiązać opuścić Radę państwa w razie nieokreślonem przez mowców odraczania lub niezałatwienia rezolucyi.

Zdaje się przeto, że nieprzyznane sejmowi krajowemu prawo udzielania instrukcyi, klub rezolucyjny sobie przyznał, i że delegowani do Rady państwa niemogąc według ducha statutu krajowego z resztą według powszechnych dziś zasad konstytucionalizmu, przyjmować instrukcyj związanych z swym mandatem, winni bacznie odczytywać rozprawy klubu rezolucyonistów, aby nieprzeoczyć chwili, kiedy im ich stanowisko w Izbie opuścić należy. Przeto najwłaściwszem byłoby, aby samiż członkowie klubu rezolucyjnego podjęli się tego niewdzięcznego dla innych posłów zadania posłowania z ciągłą kontrolą i pod ustawicznym naciskiem klubu.

W ogóle od pewnego czasu pojęcie konstytucyjne niezawisłości i koniecznej swobody działania dla posła, obalić się starają. Zasadę obieralności z natury swojej dającą wszelką rękojmię, zaczynają u nas pewne organa pomijać, stawiając ciągłą kontrolę nad każdym krokiem posła, nie tylko za pomocą zgromadzeń wyborczych, zgromadzeń które winny mieć za wyłączny cel porozumienie a nie udzielanie instrukcyi, ale także za pomocą agitacyi czy to publicystycznej czy też przez stowarzyszenia. Jak dalej pójdziemy w tym kierunku, to uniemożebniemy system parlamentarny w kraju naszym, system potrzebujący koniecznie zaufania i mający jedyne źródło kontroli w samymże akcie wyboru. Poseł który nie ma samodzielności działania, przeciwko któremu krząta się ze wszech stron agitacya postronna, często ożywiona duchem, że pożyczę wyrażenia p. Szujskiego, duchem sykofantyzmu politycznego, zmuszony co chwila stawać przed swemi wyborcami nie w celu porozumienia się lub ich objaśnienia, ale jako oskarżony przed sędzią, taki poseł jest tylko maryonetką w ręku agitatorów, a nie reprezentantem kraju, nie może być samodzielnym mężem politycznym. Gdyby taki kierunek nieufności i ciągłej kontroli, jaki pewne organa chcą narzucić rozwinął się dalej, powtarzam, nikt w kraju nie mógłby być możebnym jako poseł, a złowroga definicya polityki jaką dał p. Starkel, definicya sprawdzająca się tylko w czasach rewolucyjnych, i tutaj ziściłby się musiała. P. Starkel nazwał bowiem politykę Molochem pochłaniającym i zużywającym osobistości. W istocie polityka była Molochem, ale tylko w czasach rewolucyjnych i w chorych społeczeństwach. Weźmy natomiast Anglią lub każde inne państwo, gdzie na podstawach prawdziwego a nie konwulsyjnego konstytucyonalizmu rozwija się życie, a przekonamy się, że tam przez całe często pół wieku nie zużywały się, ale coraz bardziej przez doświadczenie wyrabiały polityczne osobistości. Przedstawienie jako zużytych pp. Gołuchowskiego i Ziemiałkowskiego było jedynym praktycznym rezultatem, pierwszego zgromadzenia klubu rezolucyjnego — na tem przeto polu zupełna zgoda z Towarzystwem demokratycznem.

W istocie mowcy klubu rezolucyjnego znaleźli tę samą trudność w wyszukaniu zasadniczej różnicy, jaką miał pewien niedawno powstały organ w wyszukaniu tej różnicy, między drogą jaką miał obrać a drogą organu demokratycznego. Loika wskazuje, że są tylko dwie drogi, ale koniecznie trzeba wynaleźć trzecią, boby inaczej nie było racyi bytu.

Dla mowców klubu rezolucyjnego, którzy niechcieli stanowczo się oświadczyć w sprawie abstencyi lub wysłania, lub podobnych kardynalnych punktów naszej polityki, wygodne nader pole do tych restrykcyj wyróżniających od kierunku Towarzystwa demokratycznego przedstawiała tak mało u nas rozumiana i jeszcze niezbyt popularna zasada federalizmu. Znajdziesz przeto niemal w każdej mowie pewne zastrzeżenia przeciw mglistości lub niepraktyczności federalizmu. Szkoda jednak, że dla utrzymania linii granicznej rezolucyoniści wybrali federalizm i dali go w ofierze. Prawdziwa to i szczytna zasada, której nigdy wypierać się nie godzi; lepiej było przyjąć walkę z Towarzystwem demokratycznem, na polu wysłania lub abstencyi, tutaj różnica byłaby stanowczą i praktyczną, tam pozostaje tylko w sferze teoryi, a często tylko frazesem.

KORESPONDENCYA CZASU.

Lwów 29 sierpnia.

(J.) Na zgromadzenie zwołane przez sześciu obywateli miejskich celem złożenia komitetu przedwyborczego ze 150 członków, zebrała się znaczna liczba wyborców. Sala ratuszowa a nawet przedpokój były przepełnione wyborcami, między którymi dwa istniejące u nas towarzystwa polityczne, które się na tem zgromadzeniu zmierzyć miały, agitowały w miarę możności. I towarzystwo narodowo-demokratyczne i klub rezolucyonistów wydrukowały i rozpowszechniały spisy obywateli, których do komitetu przedwyborczego chcieli mieć wybranymi; rezolucyoniści listę swoją potwierdzili podpisami swego komitetu wyborczego, gdy przeciwnie lista demokratyczna żadnego nie nosiła podpisu. Jeszcze przed rozpoczęciem zgromadzenia toczyła się z powodu owych list, które wyborcom z jednej i z drugiej strony w ręce wciskano, bardzo ożywiona prywatna dyskusya, która przerwaną została zagajeniem zgromadzenia przez p. Piątkowskiego Feliksa. P. Piątkowski jako jeden z gospodarzy, którzy zwołali zgromadzenie, przedstawił w krotkich słowach cel i znaczenie tegoż, poczem zaprosił obecnych do wyboru przewodniczącego. Ze strony gospodarzy zaproponował na przewodniczącego p. Żaaka, podczas gdy się z pośród zgromadzenia dały słyszeć różne głosy za wyborem p. Wilda, księgarza. Już wtedy porządek był zachwiany, całe zgromadzenie podzielone na dwa przeciwne obozy krzyczało to: „Wild! to Żaak!“ tak, iż własnego głosu nikt słyszeć nie mogł; a gdy wreszcie p. Dobrzański silnym i donośnym głosem powiedział „My chcemy, mieć przewodniczącym p. Wilda!“ a p. Adam Miłaszewski jeszcze silniejszym głosem odpowiedział „A my chcemy mieć przewodniczącym p. Żaaka!“, to rozdrażnienie i krzyki nie miały granic. W końcu, gdy się zebranie nieco uspokoiło, przystąpiono do głosowania nad tą sprawą przez podniesienie rąk. P. Piątkowski rozstrzygnął, że większość oświadczyła się za p. Żaakiem, który wszedłszy na trybunę podziękował za wybór i zaprosił na sekretarzy pp. Ludwika Wolskiego i Gromana. Skład biura prezydyalnego był więc ten sam, jak 27 do czerwca b. r. kiedy się odbyło owo pamiętne zgromadzenie wyborców na podwórzu ratuszowem. Dla wyjaśnienia sprawy oznajmił przewodniczący zebraniu, że z krążących pomiędzy nimi list jedna wychodzi od klubu rezolucyonistów a druga od mieszczan i że nikt nie jest obowiązanym trzymać się imion na listach będących, gdyż takowe tylko do ulżenia głosującym i do udzielenia im dokładniejszego przeglądu kandydatów sporządzonemi zostały.

Dr Wolski Ludwik dziękuje przedewszystkiem przewodniczącemu, że rzecz jasno postawił i wypowiedział otwarcie istnienie dwóch zdań przeciwnych; zastrzega się jednak przed insynuacyą, jakoby jedna lista była ułożoną przez mieszczan, druga przez niemieszczan. Obie listy ułożyli mieszczanie; ta tylko między nimi zachodzi różnica, że jedną ułożyli mieszczanie należący do klubu rezolucyonistów a drugą mieszczanie należący do towarzystwa demokratycznego. Walka, jaka się wykłuwa pomiędzy dwoma istniejącemi u nas towarzystwami politycznemi, jest zbawienną, bo się przez nią wyrobi opinia publiczna; lecz walka ta wtedy tylko rzeczywiste przysporzy nam korzyści, gdy się toczyć będzie o sprawy wielkie, ważne. Wtedy to z jednej strony wyjdzie podniecanie ognia a z drugiej oblewanie wodą, a z takich dążeń i prądów przeciwnych wyrobi się — hartowna stal. Dzisiaj, gdy nie o tak ważne rozchodzi się sprawy, walka byłaby szkodliwą, dlatego należy ją ominąć. Najstósowniej dałoby się to uskutecznić przez połączenie obu list, tem bardziej, że 78 imion tych samych tak w jednej jak i drugiej liście się znajduje, co dowodzi, że znacznej różnicy między nimi nie ma — lecz temu sprzeciwia się zwyczaj dotychczasowy i wzgląd na ozięblość komitetu liczącego 222 członków. Dlatego wypadałoby zgodzić się na jednę listę, któraby najbardziej odpowiadała danym stosunkom, a taką listą wydaje mu się lista rezolucyonistów, przyczem jednak mowca z osobistych względów dodaje, iż on, jakkolwiek rezolucyonista w układzie listy udziału nie wziął. Mianowicie wydaje mu się lista rezolucyonistów stosowniejszą od listy demokratów, których mowca wylicza imiennie — dlatego, iż ci ostatni pominęli wielu starozakonnych, mających wzięcie pomiędzy swymi współwyznawcami. (Groman: I księży! Wolski: Tak jest, i księży; na ten zarzut zaraz odpowiem), Wspomniał p. Groman, że rezolucyoniści przyjęli do listy swojej i kapłanów, i tak przyjęli księży, proboszczów Formaniosa, radnego miasta Lwowa, Hausmana, Kuczkowskiego, Manasterskiego i Perłaka. Kładę nacisk na to, że ich przyjęto jako proboszczów, nie jako księży. Wychodząc z zasad czysto demokratycznych nie znamy różnicy stanów, nie znamy przewagi księży, ale też nie sądzimy, żeby ksiądz miał być wyjętym z pod praw obywatelskich. U nas podobne zapatrywanie tem bardziej byłoby niesłusznem, gdyż pod sutanną kapłana bije najczęściej szczere serce polskie, szczersze nieraz, niż pod innem ubraniem. Co zaś do wymienionych kapłanów, przyjęto ich do listy ze względu na wpływ, jaki posiadają w przymiocie proboszczów i ze względu na to, że w parafii tak wybitne zajmują stanowisko, iż nie należało ich ominąć. Jeden tylko brak spostrzega mowca w liście rezolucyonistów a mianowicie brak imienia posła Smolki. Lecz uczyniono to wbrew zdaniu mowcy ze względów niepolitycznych, lecz ściśle prawnych, gdyż Dr Smolka jako właściciel dóbr ziemskich w kole wyborczem miasta nie głosuje. Że klubem rezolucyonistów nie władały względy stronnictwa, dowodem, że przyjęto do niej redaktora „Organu demokratycznego“, podczas gdy przeciwnie demokraci w swojej liście pominęli redaktora tak wpływowego dziennika jakim jest *Gaz. Narodowa*. Mowca więc ze względu na to, że lista rezolucyonistów bardziej odpowiada okolicznościom, dalej ze względu, że komitet przedwyborczy nie powinien się ściśle trzymać formułek prawnych, wniósł, aby przyjęto *en bloc* listę rezolucyonistów przyjmując do niej posła Smolkę a wykreślając natomiast imię mowcy (Dra Wolskiego).

Aleksandrowicz przemawia za przyjęciem listy towarzystwa demokratycznego.

Piątkowski Feliks przypomina, że właściwy komitet przedwyborczy będzie ściślejszym, bo składającym się z 15 do 20 członków, i protestuje przeciw twierdzeniu, jakoby demokraci narzucali komu swoją listę. (Dr Wolski: Nie powiedziałem togo!) Co do ominięcia żydów, zarzut wydaje mu się niesłusznym, bo po udzieleniu równouprawnienia, różnic między nimi a nami nie ma; co się zaś tyczy księży, wydawałoby mu się niewłaściwem, aby obecnie brali udział w życiu politycznem, a zresztą się od niego uchylali. Sprzeciwia się przyjęciu listy *en bloc*: niech każdy jako wolny obwatel wolno głosuje!

Dr Hoffman Kornel stawia interpelacyę: którzy „*mieszczanie*“ brali udział w układaniu listy demokratów, którą tu zachwalają jako *par excellence* „mieszczańską“?

Dr Wolski interpeluje, czy ci z sześciu gospodarzy zgromadzenia, którzy nie są członkami towarzystwa narodowo-demokratycznego, tj. pp. Jasiński, Klein i Żółkiewski brali udział w ułożeniu listy demokratycznej? (Podobno nie. *Przyp. Kor.*)

Zanim Piątkowski na tę interpelacyę odpowiedzieć potrafił, wszedł na trybunę Niemczynowski, zarzucając interpelantom, że chcą na przeciwników swoich wywrzeć jakąś presyę. Co do nieumieszczenia Dra Smolki na liście rezolucyonistów, wydaje mu się ona nieoparta na względach prawniczych, gdyż na tej liście figurują właściciele dóbr ziemskich, których mowca wymienia. Po przemówieniu Niemczynowskiego powstaje gwar ogromny. Wolski domaga się odpowiedzi na swoją interpelacyę. Piątkowski widząc, że własne stronnictwo do głosu mu przyjść nie pozwala, schodzi z trybuny.

Dobrzański nie obawia się, żeby przez zlanie obu list komitet liczący wówczas 222 członków, stał się zbyt ociężałym, gdyż wielu nie uczęszcza na posiedzenia. W roku 1861 składał się komitet przedwyborczy z trzechset kilkudziesięciu członków. Wnosi zatem *wybór 222 komitetowych przez połączenie obu list.*

Groman wnosi wybór komitetu złożonego z 200 członków.

Jasiński (notaryusz) żałuje, że Dr Wolski poruszył kwestyę osób pominiętych. Gdybyśmy na 80-tysięczną ludność ściśle zbadali, kogo na niej brakuje, tobyśmy się ze wstydem przyznać musieli, że wielu na jednej i na drugiej pominięto. List tych nie trzeba uważać za co innego, jak za sposób ulżenia wyborcom. Niewłaściwą wydaje mu się interpelacya: kto listę układał. Nam nie idzie o to, kto kandydatów postawił, lecz kogo postawiono. Nie jest za przyjęciem listy *en bloc*, bo to wyglądałoby na presyę zgromadzenia. Jest za wyborem 150ciu; kto się z jakimś kandydatem wymienionym na której liście nie zgadza, niech imię jego wymaże a natomiast inne napisze. (Huczne oklaski!)

Dobrzański. Nie idzie tu tyle o komitet, jak o zamanifestowanie połączenia się dwóch stronnictw, przeciw trzeciemu rządowemu. Jeżeli dzisiaj pójdziemy zgodnie, naznaczymy przez to z góry, jaką drogą wybory pójść powinny. Powinniśmy się złączyć silnym węzłem braterstwa, mając na oku, że przeciw nam stanie silna, niczem nieugięta falanga zwolenników ministeryalnych.

Przystąpiono wreszcie do głosowania. Sekretarz Wolski liczył głosy tych, którzy się oświadczyli za wnioskiem Dobrzańskiego dotyczącym połączenia list. Głosowało za nim 110 wyborców. Podczas głosowania taki znów powstał zamęt i hałas, że o policzeniu glosów przeciwnych niepodopna było myśleć. Z kilku stron dają się słyszeć głosy, że znajdują się na zgromadzeniu i niewyborcy. Przewodniczący uprasza tychże, aby się oddalili. Dla zbadania opinii wyborców uchwalono głosować przez rozejście się na dwie przeciwne strony, co jeszcze większe wywołało zamięszanie. Wszyscy opuszczają miejsca swoje, zgromadzenie rozbija się na kółka, w których walka stronnictw toczy się jeszcze żywiej i silniej, niż w rozprawach publicznych. Utrzymanie ładu staje się przewodniczącemu niepodobnem. Sekretarze liczący głosy sprawdzają, że większość sprzeciwia się wnioskowi Dobrzańskiego. (Ze stronnictwa demokratycznego: Brawo! i przeciągłe oklaski.)

Dr Wolski (podniesionym głosem.) Panowie! Chciejcie się umiarkować, miejcie wzgląd na to, że centralistyczne dzienniki wiedeńskie radować się będą tą naszą niezgodą! Jeżeli tak drobna sprawa tyle u nas wywołuje swarów, jakże możemy myśleć, że potrafimy zgodnie ojczyznę odbudować.

Romanowicz wchodzi na trybunę, i przemawia kilka słów, na które jednak nikt nie zważa. O ile w posród wzrastającego hałasu dosłyszeć mogłem, powiedział, że nie jest wyborcą i prosi, aby przystąpiono do głosowania.

Krzyki z obu stron ciągle się wzmagały, nie można było usłyszeć mowców, i wyrozumieć treści ich przemówień. Na ostatek załatwił przewodniczący sprawę w ten sposób, że uprosił 9ciu skrutatorów, którzy stojąc u drzwi, mieli przyjmować kartki od każdego wychodzącego *wyborcy*. Skrutynium ukończono w nocy; głosujących było 220; 147 członków otrzymało bezwzględną większość.

Wiedeń 30 sierpnia.

♯ Otóż dziś przyszła chwila, kiedy praktycznie przekonać się mogli delegaci niemieccy, iż nie posiadają przewagi w zachodniej połowie monarchii, bo nie posiadają większości głosów w całej monarchii. Przekonać się mogli, że gdyby w państwie konstytucyjnem każdy naród miał równe prawo zabierania głosu, hegemonia niemiecka skończyłaby się. Niesłusznie przeto korzystając w Radzie państwa z przypadkowej większości, biorą ją za wyraz woli większości narodów monarchię składających. Ilekroć szło o pewne ustępstwa na rzecz jakiej narodowości, stawiała się Rada państwa na polu bezwzględnej niemożności. Dzisiejszy przykład jasno pokazał, jak płonne są podstawy tej polityki. Sama przez się sprawa nie była kwestyą polityczną wielkiej wagi, lecz nabrała znaczenia przez głosowanie Polaków z Węgrami. Z jednej strony wykazało się, że są kwestye, w których Niemcy znajdują się w mniejszości; z drugiej, iż kwestye te zdarzać się mogą, ilekroć zechcą Węgrzy. Zapewniano mnie, że w sprawie Lloyda nietylko głosowali Polacy z przekonania wespół z Węgrami, lecz oraz, że chcieli dać uczuć, iż w potrzebie gotowi są przeważyć szalę na stronę Węgrów. Taka demonstracya była też przestrogą i upomnieniem. Porażka stała się przez to dla Niemców właśnie dotkliwą, że zrozumieli jej znaczenie i doniosłość. Dr Rechbauer lubo przyznawał dawniej słuszność Węgrom, dziś głosował przeciw nim w imie solidarności niemieckiej. Przeciw Polakom zwrócono się głównie, lecz mniemam, że się przekonają, iż w delegacyach trzeba mieć po sobie Polaków, bo mogliby nieraz głosować z Węgrami. Wiedeńczycy są mocno rozdrażnieni, bo w ich mieście stronnictwo niemieckie doznało porażki.

Jak wczoraj pisałem, jeszcze wczoraj rano nikt nie sądził, aby z powodu Lloyda przyszło do wspólnego głosowania, i aby Niemcy sami żądali tego, czując się w mniejszości. Jednak nadspodziewanie upierali się przy swojem. Zarazem przyszło pytanie co do wyznaczenia 400,000 złr. na sprawienie monitorów na Dunaju. Wymieniono trzy tak zwane *nuncye*, ostatnią dziś dopiero rano, a ponieważ nie przyszło do porozumienia, gdyż Węgrzy chcieli mieć monitory, a Niemcy nie; przeto i nad tym przedmiotem głosowano. Wczoraj jeszcze Węgrzy prywatnie usiłowali się porozumieć i oświadczali, że jeżeli delegaci niemieccy ustąpią pod względem Lloyda, oni zrzekną się monitorów. Ale nie chciano na ten kompromis przystać, i wyrok zapadł przeciw Niemcom. W kwestyi Lloyda stosunek głosów był 64 i 34, w kwestyi monitorów 59 i 31. W tych mniejszych liczbach mieszczą się głosy Niemców; w większych zaś Węgrów, Polaków, Tyrolczyków i kilku członków Izby wyższej.

Osobliwem wydaje się być takie wspólne głoso-

wanie: nikt ust nieotworzy, nie ma żadnego przemówienia, tylko postawionem bywa pytanie a potem odczytaną lista imienna obecnych. Jedni głosują „tak“, drudzy „nie“, potem obliczają się głosy i ogłasza się rezultat.

Wszystkiego razem było do dziś o ś m posiedzeń delegacyi. W pierwszych czterech posiedzeniach wymieniano *nuncye*; potem były dwa posiedzenia wspólne (naprzód głosowanie a następnie posiedzenie nad sprawdzeniem protokółu), nareszcie dwa końcowe posiedzenia, o których jutro doniosę.

Peszt 29 sierpnia.

(*W.*) Książę Rumuński powrócił z Liwadyi, z czarującej wizyty u swego protektora.—W miarę jak staje się wiadomem, że wycieczka miała jak najmniej improwizowanego charakteru, że przeciwnie w ostatniej jeszcze chwili odzywały się głosy w radzie książęcej za jej odłożeniem, i że przystąpiono do niej po należytej rozwadze jako do świetnego aktu polityki wielko-rumuńskiej, w miarę, mówię, jak te szczegóły stają się znanemi szerszemu kołu publiczności, opinią publiczna w sąsiednich Węgrzech zwraca się napowrót ku Wschodowi z niespokojnem zajęciem, pytając, co mają znaczyć te próby gry szachowej ze strony gabinetu bukaresckiego?.

Odpowiedź na pytanie leży bardzo blisko. Udzielają jej codziennie agenci i agitatorzy moskiewscy. Całe dziedzictwo korony Śgo Stefana, aż po Cissę ma przejść w najbliższej przyszłości w obręb dako-rumuńskiego królestwa. Mniejsza o Węgrów tam zamieszkałych, mniejsza o najbardziej węgierskich Szeklerów, mniejsza o Sasów, a nawet o Serbów; taką darowiznę poręcza wszechpotężny protektor rumuński car moskiewski. Wierzą w to dzieci wołoskie, a ponieważ dzieki wołoskie są to dzieci zepsute, więc wie dobrze rząd węgierski czem ich bawi potężny protektór, a zarazem gdzie zmierzają plany poważniejsze o wiele od rojeń dako-rumunskich. Nie ze względu też na te wewnątrz kraju rozsiewane złudzenia, lecz na szersze zamysły, których są one zwiastunem, zwraca troskliwą uwagę na sfery bukareszckie, aby mierzyć o ile plany te zyskują strategiczną podstawę i o ile zbliża się próba ich urzeczywistnienia.

Niestety, w Bukareszcie mało znajduje się ludzi, którzyby chcieli ocenić, że żaden naród zdrowy, jakim jest węgierski, nie poświęca ludności swojej, w której tak dzielnie i tak bogato pulsuje narodowe życie jak choćby w Siedmiogrodzianach, że żaden nie wydaje twierdzy własnego istnienia. Walka więc tylko na śmierć i życie mogłaby o piędź jedną przybliżyć do rzeczywistości rojenia wołoskie;—i takiej to walki problematyczne owoce miałby protektor z nad Newy oddać w podarku bukaresckim statystom! Raczej, zwycięztwo moskiewskie nad Dunajem byłoby ostatnią minutą wszelkich rojeń rumuńskich! — Niestety, w Bukareszcie trudne sprawdzanie tych rachub, i dziedzictwo p. Bratiano jest lekkie pod tym tylko warunkiem, aby nie ściśle sprawdzać rachunki.

Z Pesztu oddawna się oglądano czy pomiędzy mężami stanu z drugiej strony gór nie znajdzie się jaki duch śmiały, któryby prąd narodowej ambicyi wprowadził w naturalne koleje. Powołanie obu społeczeństw węgierskiego i rumuńskiego tak jest zbliżone do siebie, że wnetby miejsce nienawiści zastąpiło ścisłe porozumienie. Lecz dla takich odważnych pomysłów a pracy wytrwałej i ciężkiej, grunt ani polityczny ani społeczny nie zdaje się sprzyjać w Bukareszcie. To pewna, że ze znanych już światu polityków rumuńskich jeden tylko p. Kogolniceanu nadawałby się do podobnej roli. To było pobudką oddawanych mu tutaj pochwał, o których donosiłem w swoim czasie; a nadzieję niezupełnie jeszcze stracono. Im oczywistrzy brak podstaw w rachubach dako-rumuńskich, i im silniej odzywały się wątpliwości w radzie książęcej w chwili przystępowania do podróży, tem większe ma znaczenie akt uprzejmości książęcej, bo jest on nowym tryumfem polityki inaugurowanej wstąpieniem na tron księcia Karola. Wobec tryumfu tego, nader skromnego zresztą jak na stosunki rumuńskie, opozycya węgierska woła na swój rząd i przewodników polityki zagranicznej monarchii: pogódźcie się z Prusami, Moskwa bez pewności pruskiego przymierza nie zrobi kroku naprzód, a więc wnet się mieni i bukarescki rachunek!... Tak jak gdyby tylko gabinet petersburski potrzebował pruskiej przyjaźni, a Prusy na drodze gwałtownego jednoczenia Niemiec nie potrzebowały względów petersburskich, jak gdyby Moskwa skazywała się na umiarkowanie i wieczną bezczynność, a Prusy były skłonne wyrzec się korzyści, jakie im przedstawią wschodnie przesilenia. Książę Karol rumuński to właśnie ostatni zakład przyjaźni prusko-moskiewskiej. Kiedy go posyłano panować do Bukaresztu, wtedy był czas myśleć jak osłabić warunki tej opłakanej dla świata przyjaźni. Dziś goniąc za niemożliwością, łatwo narazić się na niebezpieczeństwo zapoznania rzeczywistości.

Zdaje się zdrowiej oceniać pod tym względem położenie rząd węgierski. Logika rzeczy silniejsza od logiki ludzi sprowadzi reakcyę i w stosunkach rumuńskich. Oby tylko zanim ta pożądana zmiana nastąpi dosyć było siły dla postawienia czoła wielkim przesileniom, które także leżą w logice rzeczy, i które się zbliżają szybszym bez wątpienia krokiem, aniżeli reakcya pogwałconych interesów rumuńskich i innych wschodnich społeczeństw.—

Jednem z większych dzieł dokonanych przez rozwój sił narodowych węgierskich, po ich wyzwoleniu, jest zadziwiająco szybkie spatryotyzowanie się ludności żydowskiej w Węgrzech. Do rezultatu tego wielce przyczyniło się zaprowadzenie tak zwanej autonomii kościoła i dla mojżeszowego wyznania. Kongres izraelicki zebrany w Peszcie podczas zimy obradował kilka miesięcy, zanim wypracował statuta religijno-społecznego samorządu i uregulował na nowo stosunki szkolno-majątkowe.—Opozycya była niesłychanie silna ze strony żywiołów zamiłowanych w odosobnieniu się i tajemniczości mojżeszowej religii, a opozycyę tę popierała cała masa przesądnej czerni żydowskiej, pragnącej kryć przesądy swoje w niedostępne dla świata kryjówki judajskiego fanatyzmu. Prąd czasu okazał się jednak silniejszym. Opozycya na kongresie opierając się niby na naturze judaizmu niecierpiącego wszelkiej centralizacyi, jak gdyby porządek miał koniecznie prowadzić do absolutyznu przekonań, nie odważyła się zerwać stanowczo z kongresem i wyjść z niego; tak jak znowu ciemna masa żydowska nie była w stanie ostać się przed propagandą ducha węgierskiej obywatelskości. Statuta zostały wypracowane w znacznej części na podstawie kompromisu pomiędzy dwoma stronnictwami.—Dzisiejszy dziennik urzędowy ogłasza je zaopatrzone sankcyą królewską, z małoznacznemi zmianami, dążącemi do zabezpieczenia wszelkich oponentów od możliwego majoryzowania tak w materyi szkół jak i funduszów.—Pierwszy normalny już kongres mojżeszowego wyznania zbierze się zapewne na wiosnę.

Zdaje mi się, iż nie zanotowałem jeszcze w mych listach urzędowego zakończenia niesnaski, która narażała los k o n g r e s u n a r o d o w e g o k o ś c i o ł a s e r b s k i e g o. Odpowiednio do kierunku, jaki ta sprawa w czasach ostatnich przybrała, nowy akt zwołania kongresu na dzień 15 października objaśnia, że kongres zawieszony przez patryarchę z powodu, że materyały dla obrad kongresu nie były dostatecznie przygotowane, zostanie na nowo otworzony w dniu oznaczonym, aby zająć się organizacyą samorządu kościoła, a pomiędzy innemi s p r a w ą u s t a n o w i e n i a e t a t u d u c h o w i e ń s t w a i rozdziału dóbr kościelnych romańskich od serbskich, stosownie do dokonanego na żądanie ludności rozdziału kościołów. Tak więc wpływ rządu na patryarchę wyraził się pojednawczo, a jednak bez wstrząśnienia organicznych wpływów w kościele serbskim. Sprawa etatu duchowieństwa daje pole mniejszości wystąpić ze swojemi żądaniami. Rzeczą większości jest bronić swoich interesów i przekonań bez tłumienia opozycyjnych głosów i bez dodawania materyału agitacyjnym żywiołom, zarówno szkodliwym dla narodowego kościoła jak i dla państwa.

Dotknąwszy materyj wpół religijnych a wpół politycznych, chcę skorzystać z tego, aby wspomnieć o nadzwyczajnem nadużyciu swobody, do jakiego dała tu powód krakowska sprawa klasztorna. Publikacyami spowodowanemi słynnym wypadkiem krakowskim możnaby napełnić bibliotekę całą. Po większej części są to publikacye sprośne, tłusto-sprośne, nawet obrachowane na to, aby działaniem grubem na najgrubsze zmysły pociągnąć do kupowania tych produkcyj, w druku i rysunku. Codziennie afisze porozlepiane na murach oznajmiały ukazanie się na świat nowej spekulacyi, zapraszając jak najczulej publiczność do zapewnienia jej powodzenia. Sam czytałem afisz niemiecki, zaczynający się od: „Współobywatele Węgier“ i zaklinający na patryotyzm i miłość wolności do ujęcia się za pogwałconemi prawami człowieka i wolnością sumienia w Krakowie, a to przez kupowanie jakiegoś poszytu nieznanego pisemka, którego treść na końcu plakatu była przytoczona. Letnie teatra, tak niemiecki jak węgierski wyzyskiwały ze swej strony ciekawość publiczną, dając przedstawienia sceniczne osnowane na tle podań o Barbarze Ubryk. Teatra prowincyonalne poszły wślad za teatrami stolicy. Bóg wie jeden, wiele ucierpiał wstyd publiczny i uczucie religijne na tych saturnaliach łatwego liberalizmu skojarzonego z wyuzdaną spekulacyą. Nie chcąc zapuszczać się w jakiekolwiek orzekanie o sprawie, która dała początek i dostarcza materyału do tych smutnych igrzysk, śmiem wyrazić przekonanie, że gdyby procedura sądowa była w niej szybszą (jeźli szybszą być mogła) i stan rzeczy prędzej został ustalony dla publiczności wyrokiem sądowym — zdrowie społeczne niesłychanieby na tem zyskało.

Oprócz szkodliwego wpływu na zdrowie publiczne cała ta rozgorączkowana spekulacya, nie pociągnęła tutaj za sobą innych złych następstw. Zdrowy zmysł ludności nie został widocznie zwichnięty wirem, a zasada wolności prasy wyszła zwycięzko z ciężkiej próby. Jak wiadomo, rząd węgierski nie wydał dotąd żadnego rozporządzenia tyczącego klasztorów z okoliczności wypadku tak popularnego. Nikt mu tutaj za złe tego nie poczytuje, a cała prasa peszteńska, pomimo, że co do wypadku krakowskiego stanęła najzupełniej na stanowisku wiedeńskiem, nie gani rządu za zwłokę i rozwagę w postępowaniu. Wyrodzona spekulacyą agitacya wydała projekta petycyj ludowych do rządu o rewizyę klasztorów, do sejmu o zniesienie takowych. Słynny Johann Ronge, który tu obecnie szuka adeptów w H o t e l u p o d W a c o w e m wziął inicyatywę w tej sprawie. Petycya od tygodnia leży p o k a w i a r n i a c h do podpisywania. O ile wiem, zaledwie kilka tysięcy podpisów jest zebranych. Reszta ma być dopełniona w prywatnych mieszkaniach. Pomimo stosunkowego niepowodzenia petycyi ludowej prawdopodobnie rząd nie zaniedba wystąpić w swym czasie z przedłożeniami regulującemi nadzór państwowy nad klasztorami, jako też spowodować odnośnych postanowień ze strony reprezentacyi autonomicznej kościoła katolickiego. Naturalnie, jak jedne tak i drugie postanowienia, wzięte normalnie i na drogach właściwych, mogą być tylko zbawienne dla wolności i postępu.

Kraków 1 września. Minister sprawiedliwości nadał opróżnioną posadę notaryusza w Samborze Julianowi R o k i c k i e m u dotychczasowemu notaryuszowi w Kałuszu na własną jego prośbę; opróżnioną zaś w skutek tego posadę notaryusza w Kałuszu otrzymał zastępca notaryusza w Podhajcach Dr Henryk Z a t h e y.

N. Pan zatwierdził pod d. 15 sierpnia wybór p. Leona B o z n a ń s k i e g o dotychczasowego zastępcy prezesa Rady powiatowej Pilznieńskiej na prezesa, a kanonika i proboszcza w Pilznie X. Ferdynanda C e l a r s k i e g o, na wiceprezesa tejże Rady.

Lwów 30 sierpnia. *Gazeta Narodowa* zamieszcza następujący okólnik p. Komersa, prezesa sądu wyższego w sprawie języka sądowo-urzędowego:

L. 8222. Dla wprowadzenia w życie rozporządzenia ogółu ministerstwa co do języka urzędowego z dnia 5 czerwca b. r. i dla pogodzenia onego z dotychczas istniejącemi, a w §. 5 powyższego rozporządzenia zachowanemi przepisami, rozporządzam na mocy zlecenia c. k. ministeryum sprawiedliwości z dnia 11 b. m. L. 9973, z wezwaniem dokładnego zastosowania się do tego co następuje:

1. Napisy na gmachach sądowych i na pojedynczych oddziałach sądowych wewnątrz gmachu, mają być w językach niemieckim i polskim, a gdzie ludność okręgu sądowego cała albo w części jest ruska, także w języku ruskim.

2. Protokoły podawcze i należące do nich rejestra, tudzież w registraturze spisy aktów, rejestra do poszukiwania i normalne i protokuły urgencyjne (§§. 129, 224, 227, 240, 253 i 254 ces. rozporządzenia z dnia 3 maja 1853), mają być prowadzone w języku polskim.

3. Każde nadeszłe do sądu podanie, tudzież każda do sądu ustnie wniesiona prośba, mają być załatwiane i ekspedycya stronie wręczoną w tym języku, w którym ułożone było podanie czyli prośba wniesioną.

W tymże samym języku ma być ewentualnie potrzebny wyciąg aktów sporządzony, a przy sądach kolegialnych, o ile to można, obrada prowadzoną.

Wydana na podanie tabularne, w języku takowego, rezolucya tabularna ma być w tymże samym języku do księgi gruntowej albo do tabuli wciągniętą i w tymże języku kontestacya na dokumencie udzieloną.

Zlecenia do c. k. notaryuszów jako komisarzy sądowych albo do własnych organów sądowych, w skutek podania wydane, mają być sporządzone w języku polskim.

4. Sądom pozostawia się do woli, czy inseraty urzędowe w sprawach stron mają być w galicyjskiej gazecie krajowej ogłaszane tylko w jednym czy w kilku językach, ale na każdy sposób musi ogłoszenie nastąpić i w tym języku, w którym się według ustępu 3 wydaje stronie ekspedycyę.

5. W sprawach niespornych ma być zachowaną zasada, że wydawane do c. k. notaryuszów jako komisarzy sądowych i do własnych organów zlecenia mają być w polskim, zaś zlecenia, wezwania dekreta do stron w tychże języku rodzinnym (niemieckim, polskim albo ruskim) sporządzane.

6. Jeżeli w jakiej sprawie spornej wszystkie sporne pisma albo wniesienia ułożone są w jednym i tym samym języku, to ma wyrok i onego umotywowanie być wydane tylko w tym języku; jeżeli zaś strony używały dwóch różnych języków, jako swych języków rodzinnych, to wyrok i umotywowanie mają być wydane w obu językach.

7. W sprawach karnych mają obżałowani, poszkodowani, świadkowie i rzeczoznawcy być prze słuchiwani w swoim języku rodzinnym; ostateczna rozprawa ma się odbywać w języku rodzimym obżałowanego i w tymże wyrok wraz z motywami być ułożonym.

Jeżeli jest kilku obżałowanych różnej narodowości, ma być ostateczna rozprawa prowadzoną w tym języku, który im wszystkim jest najzrozumialszym, to samo wyrok i motywa tylko w tym języku układane; jeżeli jednak wszyscy nie rozumieją jednego języka, ma być każdy przesłuchany w swoim języku rodzinnym i w tymże ma być wyrok ułożony.

Protokół z ostatecznej rozprawy, jako należący do służby wewnętrznej, ma być sporządzony w języku polskim, przyczem wszakże o ile chodzi o dosłowne oddanie zeznań stron, świadków i rzeczoznawców według §. 257 k. k., mają być te zeznania wciągnięte do protokułu rozprawy ostatecznej w tym języku, w którym zostały złożone.

8. W znoszeniu się z niewojskowemi rządowemi urzędami, władzami i sądami, tudzież izbami notaryuszów i adwokatów w kraju, mają sądy używać języka polskiego, i w tymże sporządzać swoje sprawozdania do wyższego sądu krajowego i onego prezydyum, tudzież wykazy czynności.

Prośby urzędowe do urzędów, władz i sądów po za krajem, mają być sporządzane w języku niemieckim.

Z prezydyum c. k. wyższego sądu krajowego.

Dnia 19 sierpnia 1869.

Komers w. r.

Wiedeń 1 września. Onegdaj delegacye wspólne zakończyły swoje prace ustawodawcze. Ostatniego dnia odbyto pięć posiedzeń plenarnych dla dopełnienia pewnych formalności. Słusznie też *Debatte* nazywa tę gorliwość *non plus ultra* parlamentarną. Nasz sprawozdawca ††† przedstawił w liście zamieszczonym w wczorajszym przeglądzie obraz rozpraw a raczej uchwał, bo rozpraw nie było na posiedzeniu wspólnem obu delegacyj.

Następnie delegacya austryacka zebrała się na pełne posiedzenie o godzinie 3½, gdzie dopełniła formalności uchwalenia ryczałtowo całego budżetu wspólnego w ogólnej sumie 79,459.695 złr., z czego przypada na kraje reprezentowane w Radzie państwa 70 procent, czyli 55,621.786 złr. 85 centów. Tej samej formalności dopełniła delegacya austryacka co do budżetu dodatkowego.

O godzinie 5ej znów zebrała się delegacya austryacka na ośmnaste z kolei i ostatnie posiedzenie.

Po odczytaniu i przyjęciu protokółu kanclerz państwa hr. Beust przemówił następnie: „Winienem zawiadomić wysokie Zgromadzenie, że wspólne postanowienia delegacyi uzyskały przyzwolenie Jego ces. król. Mości. Mam zaszczyt złożyć tu odnośne najwyższe pismo odręczne.

„Nadto mam polecone od NPana (zgromadzenie powstaje) wypowiedzieć podziękowanie i uznanie Jego ces. król. Mości niezmordowanej gorliwości, z jaką delegacye spełniły swoje ważne posłannictwo, i gotowości, z jaką mimo ścisłego i sumiennego zbadania postawionych przedłożeń starały się odpowiedzieć wymaganiom wspólnej monarchii.

„Winienem jeszcze w imieniu wspólnego ministerstwa dodać słów kilka; niech mi będzie przeto wolno dać wyraz przekonaniu, że zakończona obecnie trzecia sesya odpowiednią i zbawienną była dla tej tak ważnej w dzisiejszym układzie państwa instytucyi delegacyi.

Niezwykłe i wyjątkowe okoliczności wyznaczyły ostatniej sesyi nader krótki i ograniczony czas trwania. Tym razem nie zaszły takie okoliczności. Rozważna i szczegółowa czynność mogła się też rozwinąć we wszystkich kierunkach.

„Rozprawy mogły też objawić życie wolniejsze i więcej stanowcze w zakresie politycznym. Pomiędzy dwiema delegacyami nie powstały różnice nie dające się usunąć, dla tego ostateczny rezultat oznaczyć można jako jednozgodny.

„Nie można się też uskarżać w konstytucyjnym organizmie państwowym, że do uzupełnienia tej jednozgodności użyto zastosowania ustawy.

„Rezultat taki przedstawia objaw, który pewnie nie przejdzie niepostrzeżony za granicą, i przyczyni się do zapewnienia nam tego, co zewszechmiar jest pożądanem.

„Pozwólcie mi szanowni panowie skutek taki wysoko oceniać. Rząd ze swej strony zachowa go jako drogocenny klejnot. (Oklaski!)“

Następnie wiceprezes Hopfen odczytał najwyższe pismo odręczne:

„Poniżej zamieszczone uchwały, które powzięły zwołane przezemnie na d. 11 lipca r. b. do Wiednia delegacya Rady państwa i komisya, celem załatwienia wspólnych spraw z sejmu węgierskiego wysłana, względem wniosku co do wspólnych wydatków na r. 1870, jak również co do dodatkowego budżetu wojennego za r. 1869, a które to uchwały wspólne Moje ministerstwo Mi przedłożyło, w myśl ustawy z d. 21 i 24go grudnia 1867 przyzwalam i zatwierdzam.

Wiedeń 30 sierpnia 1879 r.

Franciszek Józef.

(podpisano) *Beust, Becke, Huhn.*“

Po odczytaniu listu cesarskiego przemówił p. Hopfen: „Dozwólcie mi według dawnego zwyczaju na zakończenie naszych czynności kilka słów wypowiedzieć. Po raz trzeci delegacye obu reprezentantacyj państwa wykonały swoje konstytucyjne prawa w sprawach wspólnych. Gdy przed dwoma laty zgromadziły się delegacye po raz pierwszy, były przedmiotem najrozmaitszych sądów: pochwały i nagany, obawy i nadzieje ze wszech stron wypowiadano. Dziś po pewnem już doświadczeniu dochodzimy do przekonania, że ta instytucya jak każda rzecz ludzka ma swoje zalety i ułomności. Mieliśmy możność te ostatnie zwłaszcza poznać.

„Lecz właśnie z tego powodu żywię nadzieję, że delegacye mają zaród zdrowej i żywotnej instytucyi parlamentarnej, który się tem lepiej rozwinie, skoro w skutek doświadczenia usuniemy niedostatki.

„Lecz co wzmacnia we mnie nadzieję, to przekonanie, że w nowym układzie państwowym nasz dostojny Monarcha idzie ręka w rękę z ludami połączonemi pod jego berłem i dla tego wzywam panów, abyśmy tu wznieśli okrzyk na cześć Cesarza i Pana. Niech żyje!“

Zgromadzenie powtarza trzechkrotnie okrzyk.

P. Pasconti przemawia z uznaniem bezstronności i gorliwości nieobecnego przewodniczącego i jego zastępcy.

— Delegacya węgierska podobnie odbyła onegdaj dwa posiedzenia, na których załatwiono ostateczne formalności.

Po raz trzeci zebrała się delegacya węgierska przed 7mą wieczór.

Przedstawiciel rządu br. O r c z y przemówił następnie:

„Najłaskawszy Cesarz i apostolski Król przyjął postanowienia obu delegacyj i udzielił im najwyższej sankcyi, jak o tem świadczy niniejsze pismo odręczne. N. Pan polecił kanclerzowi państwa wyrazić obu delegacyom swoje królewskie zadowolnienie i uznanie pracy i wytrwałości, z jaką delegacye poruczone sobie przez wspólne ministerstwo przedłożenia badały, rozbierały i zgodnie z interesem austryacko-węgierskiej monarchii na nie przyzwoliły. Także ze strony wspólnego ministerstwa mam tu wyrazić podziękowanie za żywy udział wzięty w sprawach politycznych i finansowych monarchii.

Jeśli przy tej sposobności przyszło do użycia po raz pierwszy środków ustawą naznaczonych, jest to jeszcze silniejszą rękojmią żywotności instytucyi delegacyi.

Wzięliście panowie za podstawę swych postanowień oszczędności, ale nie spuściliście przytem z oka względów bezpieczeństwa państwa. Wspólny rząd składa wam dzięki za Waszą miłość ojczyzny i zaufanie, jakie objawiliście temu rządowi, i składa wam życzenie, aby na drodze waszej łaska Boża wam towarzyszyła“. (Okrzyki: Eljen!).

Sekretarz Bujanowics odczytuje pismo odręczne N. Pana.

Następnie przemówił prezes hr. M a j l a t h: „Prezydyum czuwać nad tem będzie, aby sankcyonowane ustawy zostały wręczone węgierskiemu ministrowi skarbu. Na tem delegacya zakończy sumiennie swoje zadanie. Nie zapuszczała się w traktowanie spraw, które według ustawy 1867 nie są wspólne. Starała się gorąco odpowiedzieć swemu patryotycznemu obowiązkowi, czuwając przedewszystkiem nad tem, aby ustawy były odpowiednie prawu. Mowca przedstawia obraz czynności delegacyi i wykazuje, że tylko takie przedmioty były obrabiane, które według sankcyi pragmatycznej lub ustawy ugody za wspólne są uznane, jak np. wspólna armia. Z Radą państwa traktowaliśmy tylko za pomocą pisemnych *nuntiów*. Wspólne posiedzenie zamknęło nasze dzieło, które otrzymało sankcyę monarchy. Widzimy przeto, że delegacya odpowiedziała swemu celowi, gdyż rozwiązała potrzebne środki do utrzymania zewnętrznego pokoju. Przy rozwiązaniu wszystkich kwestyj delegacya zastrzegła niezawisłość królestwa węgierskiego.

„Kończę tem samem życzeniem, z jakiem zaczęliśmy naszą pracę, prosząc Boga, aby nam w długie lata zachował najłaskwszego Pana i króla, którego ojcowska łaska dla węgierskiego narodu jest niezachwianą; naszą dostojną królowę i całą rodzinę panującą Austryi i dni ich błogosławił. Proszę Boga, aby naszę węgierską ojczyznę uczynił na zawsze szczęśliwą. Kończę ludowem pozdrowieniem; Bóg z wami!“

B i t t o i br. F i a t h, wyrażają imieniem delegacyi podziękowanie prezesowi.

— Minister rolnictwa hr. P o t o c k i, był znów obecny przed kilku dniami w towarzystwie komisarza ministeryalnego radcy dworu Dra L o r e n z a na wykładach w szkołach gospodarczych. W jesieni ma on jeszcze zwiedzić kilka wystaw gospodarczych, poczem udaje się na kilka tygodniowy urlop do dóbr swoich w Rosyi.

— Fmp. Möring złożył na ręce NPana przysięgę, jako namiestnik Tryestu i Pobrzeża; zaś jenerał hr. Erwin N e i p p e r g, mianowany głównodowodzącym w Galicyi, złożył przysięgę w obecności NPana na ręce kanclerza hr. Beusta.

— Radca sądu krajowego Ł a w r o w s k i przedstawiał się właśnie w Wiedniu pp. ministrom, aby im podziękować za mianowanie go wicemarszałkiem sejmu galicyjskiego w miejsce ks. Litwinowicza.

— Wiadomem jest, że opozycya węgierska i wszystkie odcienia lewicy uderzają najsilniej przeciw instytucyi delegacyj wspólnych. Pamiętnemi pod tym względem namiętne napaści przy rozprawach adresowych sejmu peszteńskiego; nie można się też dziwić, że organa tej opozycyi wobec rozpraw delegacyi nie ustają w gwałtownych wycieczkach przeciw tej ostatniej więzi rozpołowionej monarchii. Czytamy też w *N. fr. Lloyd* co nastopuje: „Bolesnem to jest, że państwo, które przed r. 1848 miało w ogóle wnosić podatku nie całe dwadzieścia milionów, dziś co rok prawie trzy razy tyle z kraju musi wysyłać. Bolesnem jest, że kraj, któremu, jak się zdaje, zbywa na najpotrzebniejszych środkach pieniężnych, aby przywrócić i utrzymać bezpieczeństwo na zewnątrz, musi co rok około 25 milionów ofiarować na mniemane przywrócenie bezpieczeństwa na zewnątrz. Bolesnem jest, że kraj w którym szkoły, komunikacye i tyle innych koniecznych potrzeb cywilizacyi, nader szczupło są uposażone, musi płacić Wiedniowi 50 milionów rocznie na zupełnie nieprodukcyjne cele. Wszystko to jest pożałowania godnem, nader pożałowania godnem, a wszystko to zawdzięczamy umowie z r. 1867, sposobowi, w jaki delegowani większości naszego sejmu owładnęli cały instrument delegacyi. O wiele jednak jest boleśniejszem szyderstwo, jakiego doznaje całe życie konstytucyjne.“

— Jeden z dzienników prowincyonalnych podaje wiadomości z dziedziny polityki wewnętrznej tak ważne a na razie niespodziewane, że powtarzamy je za dziennikami wiedeńskiemi podobnie, jak one z zupełnem zastrzeżeniem. Według tego dziennika zaręczającego o wiarogodności źródła bar. K u h n minister wojny ma przejść w stan spoczynku z ważnych państwowych przyczyn. Hr. Beust ma tymczasem ponad głowami innych ministrów wchodzić w układy z przywódzcami słowiańskiemi. Złożenie mandatu przez Dra Sturma, ma być spowodowane temi układami, gdyż pomieniony członek Rady państwa i delegacyi nie zgadza się na ugodę nie na polu konstytucyjnem przeprowadzoną. Nie zdaje nam się na teraz możebnem, aby kanclerz zdołał tak łatwo wejść w układy z przywódcami czeskiemi, gdyż to zapewne o nich mowa, lecz dla czego Dr Sturm z tego powodu miałby składać mandat, tego już wcale nierozumiemy.

Królestwo Polskie.

Podaliśmy przed tygodniem za *Moskow. Wiedom.* zasady nowego jakoby projektu wykluczenia języka polskiego z nabożeństwa katolickiego — a polegające się na zastąpieniu go po miastach moskiewskim językiem, zaś po wsiach litewskim i biało lub mało-ruskim.

Już teraz modyfikują powyższe doniesienia *Mosk. Wiedom.* utrzymując natomiast, że pytanie podobne rzeczywiście postawione zostało przez departament obcych wyznań, ale odnosiło się tylko do modlitwy za carską rodzinę po kościołach czytanej. Sam departament postawił zasadę co do miast, we wsiach zaś pragnął czytania tej modlitwy, w języku większości. Według tego administracya wileńska wygotowała swój projekt; kijowska natomiast stanowczo się oświadczyła za wprowadzeniem języka moskiewskiego.

Mogą powyższe doniesienia być prawdziwe, wydaje nam się jednak, że pytanie podobne byłoby nieco spóźnione, gdyż faktycznie miejscowe rozporządzenia dawno już nakazały czytanie modlitw za cara i jego rodzinę w moskiewskim języku; a wiadomo jeszcze, że wyjście z kościoła przed odczytaniem modlitwy wspomnionej ściąga odpowiedzialność dobrze kontrybucyami opłacaną.

Rosya.

Pojawił się obecnie projekt *ustawy o miejskim samorządzie* mający postawić w zarządzie miast zasadę autonomiczną, składa się on z pięciu ksiąg. Przyznaje prawa miejskiego czynnego obywatelstwa tylko właścicielom nieruchomości i prowadzącym na własną rękę jaki przemysł lub handel, ogranicza zatem niezmiernie liczbę czynnych obywateli, a to tem więcej, że dzieląc społeczeństwo na trzy stopnie we względzie *censusu*, wysokość takowego oznacza w następujący sposób. W miastach, których ludność przechodzi 10,000 *census* postanowiony wynosi 3,000 rubli, gdy ludność dochodzi od 2 do 10,000 mieszkańców *census* wynosi 1,000, w innych mniejszych miastach *census* jest 500 rubli. Ograniczenia podobne nie powinny zbyt dziwić, gdyż większość mieszczan w Rosyi nie stoi na takim punkcie, aby mogła zrozumieć ważność autonomicznego życia i aby potrafiła korzystać z udzielonych praw. W naszych prowincyach, gdzie w ogóle ludność gęstsza a zatem i wykształceńsza, daleko łatwiej było porządną organizacyą miast przeprowadzić, jednakże nie dla nas właściwie piszą się wszelkie ustawy, a rząd swą niechęć do miast polskich okazał przepisami ograniczającemi ich liczbę do czwartej części albo i dużo mniej. Dla Rosyi ustawa jest zatem nieomal przedwczesną dla tego nic dziwnego, że ramy czynnego obywatelstwa wiejskiego są zbyt ograniczone. Natomiast obszar czynności jest dość rozległy, gdyż zaliczają doń niektóre czynności zarządu państwowego jak: policyą państwową handlu i przemysłu, pobór podatków od nieruchomości i t. p. z innej jednak strony samorząd ów zostaje pod ścisłą kontrolą władzy gubernatora, mogącego samowolnie stawiać tamę uchwałom rady, tak zwanej *dumy*.

Nie wdając się w bliższe szczegóły dotyczące ustawy, jako mające miejscowe tylko znaczenie, naznaczamy fakt, że ustawa ogranicza autonomiczne nawet równouprawnienie żydów dopuszczając do rady nie więcej jak trzecią część wyznawców tej religii. *Gołos* i jemu podobne dzienniki ultra-moskiewskie winny się cieszyć, że głosy ich podnoszone przeciwko żydom, nie pozostały bez wpływu na władzę.

Francya.

Sprawozdanie p. Devienne nad senatus konsultem, odczytane w senacie, zbyt jest obszerne, aby go w całości podawać; poprzestajemy przeto na następnem jego streszczeniu:

Nadmieniwszy na wstępie, że prezes Rouher i p. Delangle „z rozmaitych powodów“ sprawozdania odmówili, przechodzi sprawozdawca do ogólnego wyjaśnienia przedłożenia rządowego. Zwraca on się przeciw zarzutowi, że we Francyi zbyt często zmienia się ustawa zasadnicza. Leży to w naturze toku rozwojowego, jaki kraj od utworzenia cesarstwa przybrał. Walki domowe w r. 1848 były doprowadziły do dyktatury, która stała się potrzebą aczkolwiek przemijającą. Gdy się rany zabliźniły i pamięć ich się zatarła, musiała Francya wstąpić znów na wielką drogę cywilizacyi, na którą wszystkie inne ludy weszły. Niebezpieczeństwem, jakiego przedewszystkiem ma w tej mierze unikać, jest pośpiech; o niego poprzednie rozbijały się usiłowania. Tym razem sam monarcha daje hasło ruchu, podczas gdy dawniej wymuszano je zawsze na władzy wykonawczej. „Czy się przeto krok ten poszczęści lub nie, historya powiedzieć musi, że Napoleon III sam dał popęd liberalnemu ruchowi, nie tylko bez parcia, ale nawet bez znacznego oporu i mimo odbierającej odwagę niewdzięczności, która w pierwszej zaraz chwili wita najszlachetniejsze akta stojącej u steru władzy.“ (brawo!) Niniejsze *senatus consultum* jest logicznym ciągiem znanego, poprzedzającego go aktu reformy.

Sprawozdawca wyjaśnia dalej pojedyńcze artykuły:

Prawo inicyatywy Izby (*art. 1*), jest koniecznem uzupełnieniem prawa poprawek i interpelacyi, oba bowiem te prawa z trudnością dają się odłączyć od inicyatywy. Obok tego musiał być położony wyraźny nacisk dla uniknienia mylnych tłómaczeń, na prawo inicyatywy przysługujące cesarzowi. *Artykuł 3* mówiący o odpowiedzialności ministrów szczególniej zajmował komisyę. Na pierwszy rzut oka wydawała się owa odpowiedzialność niezgodną z postanowieniem, że „ministrowie zawiśli są tylko od cesarza“ i komisya próbowała różnych wersyj redakcyi, aż w końcu oświadczyła się za zatrzymaniem zaproponowanego tekstu. Nie należy zwracać względu na podobne postanowienia poprzednich konstytucyj, gdyż obecnie sam monarcha odpowiedzialny jest przed narodem, co całe położenie rzeczy zmienia. Senatus konsult chce ministrów do

owej odpowiedzialności przyzywać; ministrowie przeto według tego nie tylko za osobiste swoje czynności mają być odpowiedzialnymi, lecz i za środki, które zbiorowo postanowili. Innemi słowy, odpowiedzialność ich ma być bezwzględną i wymagać od nich należy politycznie lub w inny sposób sprawy równocześnie za ich czyny i za prowadzenie polityki ogólnej. To nieprzeszkadza jednak, że i na przyszłość od głowy państwa zawisłymi będą i to z trzech powodów: ponieważ to leży w naturze rzeczy i pod wszelkiemi formami rządu praktykuje się; ponieważ to jeszcze potrzebniejszem jest w systemie, gdzie monarcha jest odpowiedzialnym, gdy odpowiedzialność jego podzielają nie tylko mężowie, nad którymi nie ma władzy, i ponieważ zresztą plebiscyt jest wyraźnie objawioną wolą narodu. Myśl zasadnicza *artykułu 2go* jest przeto następująca: Co się tyczy monarchy, pozostaje jak dawniej; zachowuje on całą swą odpowiedzialność przed narodem. Tego nie wprowadza lecz tylko przypomina senatus-konsult. Nową jest zbiorowa i polityczna odpowiedzialność ministrów. Odkąd ministrowie skutkiem aktu z 19go stycznia 1867 ukazali się w Izbie, właściwie odpowiedzialność ta faktycznie już istniała, a senatus konsult kładzie tylko pieczęć na tym akcie. Poprawkę p. Roulanda, która żądała uchylenia odpowiedzialności ministrów lub ewentualnie poddania jej plebiscytowi, poczytuje komisya jako niezgodną z nowem położeniem, a w drugiej części jako zbyteczną. *Artykuł 3* (ministrowie mogą być członkami obu Izb i mają wstęp do obu), jest naturalnem *corrolarium* tego, co poprzedza. Muszą oni nieustannie występować w Izbie wobec przywódzców opozycyi. Uczyniono zarzut, że postanowienie to otworzyłoby bramy osobistym ambicyom i intrygom osobistych namiętności. I tak uniknąć ich nie można; z drugiej strony należy opozycyi konstytucyjnej zostawić właściwe miejsce, niechcąc zwiększać terenu namiętności przewrotowych. Proponowaną jest tylko nieznaczna zmiana tekstu: ministrowie nie bezpośrednio, lecz ile razy zażądają mają głos otrzymywać w Izbie.

Artykuł 4. (Jawność posiedzeń senatu, własne urządzenie regulaminu), nieznalazły znikąd oporu.

Artykuł 5 upowszechnia tylko przysługujące senatowi od 14 marca 1867 prawo, protestowania przeciw ogłoszeniu ustawy. Nie należy się z tego powodu lękać nadużyć senatu. Żadne zgromadzenie nie ma siły opierania się na dłużej parciu opinii powszechnej. Do tego artykułu wniesione są poprawki p. Bonjean i hr. Sartige. Poprawka p Bonjean zwrócona w głównej swej części do wybieralności senatu i do równrzędności senatu z ciałem prawodawczem co do atrybucyj, znaczyłaby w ostatnim razie przywrócenie konstytucyi z r. 1830, co się komisyi nie wydaje właściwym; w pierwszym zaś razie uznała nieprzyjmowalnym projekt w zasadzie i w oznaczonem wykonaniu. Duch ciał, ktore na tych samych podstawach spoczywają i uposażone są w te same atrybucye, zneutralizowałby się po prostu i powstrzymałby wszelki ruch; w świecie moralnym jak materyalnym musi być zawsze zapęd i odpór; ostatnia rola na polu politycznym nie jest wdzięczną, ani popularną, lecz tak nieuchronną, że siła rzeczy w końcu ją dopiero wprowadza, gdzie jej wprzód niedostrzeżono. Do tego system wyborów przez rady departamentowe z szczególnych nadto względów bardzo da się potępić. Jeden departament ma 2 miliony, drugi 200,000 mieszkańców, a każdy miał mieć reprezentanta w senatorze. Wybory w samych radach departamentowych nastąpiłyby tylko ze względu na wybory w senacie; rady departamentowe straciłyby przez to dotychczasowy swój charakter; naturalny, głęboki rozstrój istniałby między dawnymi przez Cesarza zamianowanymi i nowymi przez rady departamentowe wybranymi senatorami. Poprawka hr. Sartige przewiduje równie jak paragraf w poprawce p. Bonjean, wypadek różnicy zdań między senatem i ciałem prawodawczem. Proponowaną jest na ten wypadek wspólna obrada obu Izb, a potem oddzielne głosowanie. To prowadziłoby tylko do przedłużenia, lecz nie do załatwienia sporu, który zresztą w bardzo rzadkich tylko nastąpi wypadkach. Poprawka p. Boinvilliers zresztą wymaga, aby nie była potrzebną motywowana uchwała, jeżeli senat wystąpi przeciw ogłoszeniu ustawy. Poprawka ta zaleconą jest przez komisyę, gdyż motywa same nastręczą się z rozpraw; wnosi również komisya, aby tak odrzucona ustawa nie mogła być wnoszoną na tej samej sesyi ciała prawodawczego.

Artykuł 6. Przyznaje ciału prawodawczemu prawo układania regulaminu i mianowania swego biura. Poprawka barona Brennier, według której wybór prezesa przez Cesarza zatwierdzony być musi, nieznalazła poparcia komisyi.

Artykuł 7. (Prawo, interpelacyi, umotywowany porządek dzienny) uzupełnione zostały przez komisyę w porozumieniu z rządem w ten sposób, iż biura po przekazanym im umotywowanym porządku dziennym przez komisyę, zdać mają sprawę, poczem ciało prawodawcze orzeka. Do tego artykułu postawili pp. Segur d'Aguesseau, Larabit i Hubert-Delisle wnioski, które dość równobrzmiąco przywrócenia adresu żadają. Wnioski te żywo w komisyi są popierane. Zniesienia adresu obie izby często żałowały. Większość komisyi nie uznała tego ubolewania za usprawiedliwione; rozprawa nad adresem przeciągała się zawsze nad miarę i stała się zbyteczną z powodu prawa interpelacyi. Owe turnieje wielkich mowców w zakresie ogólnych kwestyj polityki mają zapewne wielki urok, lecz zabierały bez wątpienia miejsce praktycznym, o wiele ważniejszym interesom. Nie braknie prócz tego sposobności do wielkich popisów tego rodzaju.

Do *artykułu 8* (prawo poprawki) podniesione zostały wątpliwości co do powzięcia opinii rady stanu w razie, gdyby rząd nie przyjął poprawki. W rzeczy komisya znajduje usprawiedliwionem owo przyznanie, tylko żąda komisya, aby to już wtedy nastąpiło, jeżeli między rządem i komisyą izby istnieje różnica zdań, gdyż wtedy rada stanu okazaćby się mogła niezawiślejszą.

Artykuł 9. (Obrady budżetu rozdziałami) i *artykuł 10* (zbadanie przez izby traktatów cłowych i pocztowych) nie napotykają z żadnej strony zarzutów.

Do *artykułu 11* wnosi p. Segur d'Aguesseau a z nim komisya, aby urządzenie stosunkow regnlaminowych obu izb do siebie, między sobą, a do rządu przez dekret cesarski, konstytucyjnych zaś stosunków, przez senatus-konsult następowało. Odpowiada to lepiej kierującym zasadom konstytucyi.

Dwa następne wnioski musiały być na bok odłożone, jeden z materyalnych, drugi z zasadniczych powodów; to jest wniosek p. Michała Chevalier, aby jawność posiedzeń senatu natychmiast osobnym senatus consultem zarządzoną była, i wniosek członka komisyi (Lagueronière), aby na rząd po zmianie art 57 konstytucyi włożono obowiązek wybierania merów z radców municypalnych.

Gdy p. Devienne ukończył odczyt swego sprawozdania, postanowił prezes wydrukowanie go, i senat uchwala na wniosek p. Lagueronièra dyskusyą na czwartek (2 września) odłożyć. Do sprawozdania dołączony jest przegląd nowego podziału budżetu rozdziałami, jaki ma służyć na przyszłość za podstawę obradom ciała prawodawczego.

Anglia.

W „Towarzystwie Brytańskiem“ popierania ścisłych umiejętności w Londynie, miał odczyt rosyjski jeografii i geolog Tichaczew, o stosunku Rosyi i Anglii w Azyi środkowej. Ważne to pytanie uczony moskiewski wystawiał w ten sposób, iż dowodził niemożebności starcia, z powodu jeograficznego położenia miejscowości. Jeżeli nawet Rosya zajmie cały Turkiestan, to dla dostania się do Indyj, w każdym razie musiałaby przechodzić dzikie śniegiem okryte góry, nie mniej jak trzy miesiące. Argument ten zdawał się p. Tichaczewowi jasno dowodzącym niemożliwości zaczepki ze strony Rosyi, a poparł go jeszcze innemi dowodami czerpanemi po większej części z wymagań dzisiejszej sztuki wojskowej. Wyraził też on zdanie, że Anglicy wkrótce tak samo przestaną się obawiać napadu Rosyan na Indye, jak się nie lękają przejścia Francuzów przez cieśninę Kaletańską. Wykład został w „Towarzystwie“ dość dobrze przyjętym, nawet zyskał oklaski lorda Halifax, byłego ministra do spraw indyjskich. Nie tak jednakże stanowczo zgadza się *Times* z powyższemi zdaniami. Wszystko to może być prawdą — powiada rzeczony dziennik — nie pojmując nawet bezwarunkowo teoryi bezwzględnej niemożności, musimy przyznać, że mało indyjskich mężów stanu nosiło się ze zdaniem, że w naszych czasach armia rosyjska może w szyku bojowym ukazać się na brytańskim gruncie. Jednakże politycy nie mogą ograniczać swoich poglądów na samą tylko możliwość, boć przecie Rosya krok za krokiem posuwa się wewnątrz krajów o których wprzódy mniemano, że są równie trudne do przebycia, jak śniegiem pokryte góry, wspomniane przez Tichaczewa; zupełnie więc jest naturalne, że dalszy jej postęp musi być przedmiotem zastanowienia. Nie trzeba nakoniec zapominać, że w sprawach tego rodzaju, to co bywa uważane za możliwe jest równie godne uwagi jak rzeczywiście możliwe. Może myśl o wkroczeniu Rosyan do Indyi być najzupełniej bezzasadną, zawsze jest ona w stanie utrzymywać Indye w stanie fermentacyi i bez zachowania stosownych ostrożności wzbudzać obawę i zwątpienie. Dalej podnosi *Times* ważność zaprowadzonych w Indyach reform, mogących ten kraj przywiązać do Anglii i stać się najsilniejszą dźwignią przeciw najezdniczym zamysłom wrogów. Zdaje się ze wszystkiego, że dziennik ten, starając się zachować pewne umiarkowanie, nie jest bez obaw, których mu tylko ostrożność wyjawić nie pozwala. To też może ostrożność w słowach jest główną charakterystyczną cechą polityków angielskich wdających się w rozbiór spraw indyjskich.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 1 września. Jutro przed południem wrócić ma z Wiednia radzca dworu p. Possinger zastępca Namiestnika, i wieczorem tego dnia pojedzie dalej do Lwowa.

— Jutro we czwartek o godz. 5éj wieczór przypada publiczne posiedzenie Rady miejskiéj. Następujące są ważniejsze przedmioty na porządku dziennym:

Prezydent miasta zda sprawę z rokowań, w skutek których rząd wypuścił gminie krakowskiéj pobór akcyzy miejskiéj na trzy lata po 282,000 złr. rocznie i zażąda upoważnienia Magistratu do złożenia kaucyi 38,953 złr.

Wniosek względem zatwierdzenia ugody z p. Gustawem Loebensteinem o wypuszczenie mu w dzierżawę trzechletnią poboru akcyzy z dodatkiem gminnym za 285,000 złr., oraz myta rogatkowego za 32,500 złr.; w razie zaś nieprzyjęcia tego wniosku, Rada poleci sekcyi skarbowéj zbadanie przedmiotu pod względem wydzierżawienia obu tych opłat lub wzięcia ich pod własną administracyę.

Wniosek o udzielanie tymczasowéj zaliczki rocznéj 65 złr. 62½ c. wdowie po weterynarzu Otto na rzecz płacy emerytalnéj, o którą Magistrat czynić ma kroki w dyrekcyi krajowéj skarbu.

Wsparcie miejskie dla ubogich 500 zlr.

Zatwierdzenie licytacyi o przedłużenie kanału do koryta Staréj Wisły, przeznaczając na to fundusz otrzymany ze sprzedaży placów miejskich tamże. Upoważnienie do zawarcia kontraktu o sprzedaż dwóch parcel nad Starą Wisłą pod domy mające stanąć przy ulicy Starowiślnéj.

Zakupno żwiru na wysypywanie ścieżek plantacyjnych.

Przyjęcie i zatwierdzenie planu naukowego szkoły przemysłowéj ułożonego przez komisyę dotyczącą.

Regulacya ulicy Krowoderskiéj.

Wybór pierwszego wiceprezydenta miasta i podział Rady miejskiéj na sekcye.

— Wczoraj w sali Hotelu saskiego miał odczyt p. Duchiński na rzecz powracających z Syberyi rodaków. Mówił o unii ludów składających dawną Polskę, przyczem wyszedł z zasady, iż z porównania wewnętrznej historyi ludów aryjskich z turańskiemi fakt unii nie przedstawia żadnej nadzwyczajności; przeciwnie wraz z Długoszem można się dziwić, iż nie przyszło znacznie pierwej do połączenia. Świadectwa już historyczne podają, że Lechici mieszkali równie nad Wisłą jak Dnieprem; nie było też z razu oddzielnych państw Polan nadwiślańskich i naddnieprzańskich; dopiero Waragowie przyjściem swojem rozdzielili oba plemiona. Następnie wykazał prelegent ciągłość walki Słowian z Moskalami i zwracał się do młodzieży, żądając, aby pilnie rozważała nowe zasady zestawionych przez niego teoryj.

Żałować tylko przychodzi, że pomimo ciekawej treści wykładu i pięknego celu, publiczność stosunkowo nielicznie przybyła: zdaje nam się, iż nie było nawet 200 osób.

— Jak wczoraj donieśliśmy, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego Dr Sławikowski obchodził d. 30go sierpnia 50letnią rocznicę doktoryzacyi. Deputacya senatu uniwersyteckiego i czterech wydziałów złożyła mu w tym dniu życzenia swoje, oraz wręczyła mu pięknie napisane powinszowanie nadesłane przez Ministeryum oświecenia od stowarzyszenia lekarzy wiedeńskich, gdyż Dr Sławikowski uzyskał był przed 50 laty dyplom na uniwersytecie wiedeńskim. Towarzystwo lekarzy krakowskich wręczyło mu dyplom na członka honorowego. Profesor Dr Buhl w zastępstwie rektora uniwersytetu i prof. Dr Majer, jako prezes Towarzystwa naukowego, mieli do jubilata przemowy, na które tenże odpowiedział. W ciągu składania tych życzeń nadeszło kilka telegramów winszujących jubilatowi.

Z rozpoczęciem po wakacyach czynności uniwersyteckich, udzielony będzie Drowi Sławikowskiemu dyplom honorowy doktora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

— Grono artystów sceny tutejszej wróciło wczoraj z Poznania.

— Jak się z pewnego źródła dowiadujemy, obie przełożone klasztoru Karmelitanek bosych dla tego wypuszczone zostały na wolność i odwiezione do klasztoru, ponieważ śledztwo o tyle postąpiło, że minęła wszelka obawa pod względem znoszenia się ich na zewnątrz. Proces jest na dokończeniu, oczekują tylko opinii lekarskiej.

— *Wiener Abendpost* zaprzecza znów pogłosce w pierwszej połowie sierpnia krążącej, jakoby w klasztorze Jezuitów w Tarnopolu trzymano zamkniętego zakonnika i że nawet dwóch murarzy w tym klasztorze pracujących, słyszało niejednokrotnie jego jęki. Najściślejsze śledztwo urzędowe wykazało zupełną bezzasadność tej pogłoski.

— **Kolbuszow**: 31 sierpnia.

Zastępca posła rosyjskiego w Wiedniu bar. Uexkul zwrócił mi w depeszy z d. 19 b. m. L. 1106 rubli 61, które posłałem na drogę ze Sybiru dla tutejszych wygnańców politycznych: Cesława Konstantiniego, Juliana Juryny Węgra, Józefa Maryanowskiego, Adama Sieprawskiego, Jana Adamskiego, Jędrzeja Gawreluka, Macieja Godynia, Michała Wosiaka, Aleksandra Mańkowskiego, Aleksandra Getritza i Wojciecha Rychlaka, ponieważ ta przesyłka rozminęła się z nimi w drodze. Wzywam tedy tych panów, aby mi donieśli pocztą, gdzie mieszkają i czy wsparcia potrzebują; w przeciwnym bowiem razie odeślę pieniądze do komitetu wsparcia Sybiraków.

X. Ruczka.

— Na przedstawienie konsystorza grecko-katolickiego w Przemyślu, Rada szkolna mianowała nauczycielem w Potyliczu, Tomasza Bazylewicza, zastępcę nauczyciela.

— P. Aleksander Paszyński w Warszawie otrzymał patent swobody na wyrabianie papieru z turzycy, rosnącej na bagniskach i stawach.

— Dnia 31 sierpnia po południu wypogadzać się zaczęło, poczem noc pogodna ale zimna. Termometr od + 14°.8 zeszedł na + 7°.0 R. Barometr jeszcze w górę idzie; o godzinie 6ej rano dnia 1 września stał on na 331.76, termometr na + 5°.4 R. Wiatr zachodni.

— We czwartek dnia 2 września, Śgo Stefana króla wyznawcy.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Kraków 31 sierpnia. Na wczorajszy targ na Baranie dowieziono około 1,500 korcy różnego zboża, które w krótkim przeciągu czasu nietylko przez przybyłych kupców i młynarzów z Prus, ale także i przez tutejszych spekulantów, a to po większej części na wywóz za granicę, zakupione zostało. Pokazało się także na targu trochę przeszłorocznego zboża, na które jednakowoż nie było wielkiego pokupu.

Płacono za pszenicę czerwoną od 41 do 43 złp., pszenice białą od 43 do 44 złp., żyto 25 do 27, jęczmień 21 do 22, owies 12½ do 14.

Targ tutejszy na Kleparzu był mocno ożywiony; dowóz zboża znaczny, piękne ziarno w niedługim dość czasie przez kupców pruskich na wywóz rozkupione. Tak samo właściciele tutejszych i okolicznych młynów parowych znaczne poczynili zakupna, tak na wyrób dla miejscowej konsumcyi, jako też i na wywóz za granicę. Z poczatku targu ceny były chwiejne, w końcu jednak ustaliły się, a to z niewielką różnicą od cen przeszłotargowych. Tym razem nie dowieziono przeszłorocznego zboża na targ.

Płacono za pszenicę czerwoną od 10·25 do 10·50 złr., pszenicę białą od 10·50 do 11·25, żyto od 6·25 do 6·75, jęczmień od 5·— do 5·60, owies od 3·25 do 3·75, rzepak od 15 do 16 złr.

Przyjechali do Krakowa od 31go sierpnia do 2go września.

HOTEL POLLERA: Justyna Zapalska właśc. dóbr z Węgrzynowic, F. Jordanowa z Kongresówki, Romuald Straszewski właśc. dóbr z Kongresówki, Henryk Wielowiejski wł. dóbr z Kongresówki, Wanda Grzyczykowa z Kongresówki, M. Kozubska z Kongresówki, Mieczysław Cichowski inżynier z Marsylii, F. Fasal kupiec z Czech, T. Prystuk urzędnik z Kielc, Marya Gruszczyńska z Podola, Treimanowie kupcy z Prus, Zygmunt Wilkoszewski właś. dóbr z Galicyi, L. Heinlze z okręgu, W. Lubowski kupiec z Gliwic, X. Henryk Skrzyński kanonik z Galicyi.

HOTEL POD RÓŻĄ: Karol Homa kupiec z Bielska, Józef Guttmann kupiec z Prus, Jan Pleszowski z córką wł. dóbr z Galicyi, Władysław Jarecki z Kongresówki, Józef Gałecki z Kongresówki, Franciszek Pientak kupiec z Wiednia, Stanisław Kuczewski wł. dóbr z Kongresówki, Julian Dunin właśc. dóbr z Kongresówki, Aniela Kulczycka właś. dóbr z Miechowa, Antoni Dąbrowski z Medyki, A. Kamińska ze Stanisławowa, Adam Koszucki właśc. dóbr z Galicyi, Teofil Rosenfeld ze Lwowa, Leon Kornfeld bankier z Brodów, Mieczysław Krzanecki z żoną właśc. dóbr z Kalisza, Teofil Palaski z żoną właśc. dóbr z Kongresówki, Jan Krzanecki właśc. dóbr z Kalisza, Leopold Hubert z żoną z Warszawy, Konstanty Czeczot z familią właś. dóbr z Litwy, Władysław Skolimowski z Tarnowa.

HOTEL SASKI: Marya Walewska z Trzemeszna, Adam Matusiewicz z Mysłowic, Teodor Sarnecki z gub. Kijowskiej, Leonard Schmidt z Mysłowic, Ludomir Rusocki inżynier, Bronisław Czyżewski z Kongresówki, Ludwik Szawłowski właś. dóbr z Przewłoki, hr. Józef Męciński wł. dóbr z Galicyi, Anna Borkowska z córką art. dram z Poznańskiego, Feliks Ciszewski wł. dóbr z Kongresówki Władysław Haller właśc. dóbr z Polanki, Henryk Haller wł. dóbr z Jurczyc, Seweryn Miniszewski z Kongresówki, Julian Kirchmayer wł. dóbr z Krzesławic, Anastazy Rytarowski wł. d. z Kongresówki, Marya Czyżewska wł. d. z Warszawy, Ksawery Okulicki Dr prawa z Poznania, Aleksander Morawiecki sekretarz dróg żelaznych z Warszawy, Cezary Rozałowski wł. d. z Galicyi, Karol Brzozowski wł. d. z Podola, Konstanty Grabski z Kongresówki, Tadeusz Arnold z Kongresówki.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Paryż 30 sierpnia. *Le Public* mówi, że na przyszłem zebraniu Ciała prawodawczego przedłożone będą wnioski rządowe tyczące się płacy niższych urzędników, zmniejszenia podatku gruntowego, podatku od napojów i podatku konsumcyjnego w Paryżu. — Reprezentant Chin w Europie Burlingame, otrzymał od rządu chińskiego depeszę z serdecznem podziękowaniem za zawarcie traktatów z państwami europejskiemi i ze Stanami Zjednoczonemi Ameryki północnej.

Cherbourg 30 sierpnia. Pogłoska o odkryciu spisku na okręcie amerykańskim „Sabina“ i straceniu 7 majtków, jest zaprzeczoną.

Madryt 29 sierpnia. Były marszałek Pezuela (który dowodził wojskiem królewskiem przeciw rewolucyi) opuścił Hiszpanię mimo zakazu rządu.

Bukarest 30 sierpnia. Książę odjechał do obozu pod Foltyszenami przy Tekuczu, a wrócić ma w sobotę. We wtorek zaś wyjeżdża za granicę. Jan Jonesku zamianowany został delegowanym rumuńskim na kongresie statystycznym międzynarodowym w Hadze.

Washington 30 sierpnia. Rząd wykupywać będzie we wrześniu co tydzień bony za 2 miliony dolarów, a co dwa tygodnie umarzać 1 milion.

Wiedeń 31 sierpnia.

‡ Zatargi prusko-austryackie w notach i w dziennikach prowadzone, ustają przynajmniej na teraz, gdyż nie można przypuścić, aby hr. Beust mógł długo wytrzymać pod naciskiem polityki pruskiej. Dnia 27 sierpnia poseł pruski bar. Werther był w odwiedziny u hr. Beusta i w imieniu rządu swojego zrobił kilka uwag nad notą kanclerza austryackiego z d. 15go b. m., lecz piśmiennie nie złożył żadnego aktu. Hr. Beust bardzo uprzejmie przyjął posła i wcale nie obstawał przy piśmiennem udzieleniu sobie odpowiedzi pruskiej. Tym sposobem okazał najwyraźniej, iż nie dopomina się o prowadzenie dalszej polemiki z rządem pruskim, który chociaż chce mieć ostatnie słowo, wszelako nie używa do tego dróg dyplomatycznych. Hr. Bismark pragnie zaniechać na teraz dalszych depesz, a kiedy bar. Werther wyraził ten zamysł swojego rządu, hr. Beust powiedział dosłownie: „*Pragnę żywo, aby z ustaniem depesz nastał zawiązek stosunków przyjacielskich między Austryą a Prusami.*“ Odpowiedź ta kanclerza austryackiego uważaną tu jest nietylko za rękojmię pokoju, ale oraz za manifestacyę życzeń stronnictwa narodowo-niemieckiego w Wiedniu.

„Potwierdza się—mówi półurzędowa pruska *Nordd. allg. Ztg* — że niedawno prowadzona dyplomatyczna wymiana zdań między gabinetami austryackim i tutejszym, zamkniętą została depeszą kanclerza z d. 15 sierpnia. Hr. Beust zaproponował wprawdzie w téj depeszy rozpocząć korespondencyę z gabinetem naszym nad kwestyą: czy i w jaki sposób istniały zapoznane może kroki uprzedzające ze strony austryackiéj wobec Prus; ale jak słychać, rząd nasz nie ma zamiaru prowadzić dalej korespondencyj z p. Kanclerzem.“ Tak więc gabinet pruski nie chce rozbierać pytania: kto sprowadził nieporozumienie między obu gabinetami. Ale wreszcie nieporozumienie to ma ustać, i ze strony Prus poczyniono już kroki przyjacielskie, bo jak nam powyżej piszą z Wiednia, bar. Werther był w tym celu w odwiedziny u hr. Beusta.

Z powodu rozwiązania przez rząd bawarski kongregacyi maryańskiej przez Jezuitów założonej, tudzież zakazu odbywania misyi jezuickiej w Palatynacie, dzienniki półurzędowe oświadczają, że ponieważ zakon Jezuitów jest w Bawaryi zakazany, przeto nie wolno im zakładać żadnych bractw ani odbywać misyj.

Dnią 6go b. m następi w Hadze otwarcie kongresu statystycznego europejskiego.

Choroba Cesarza Napoleona ciągle jeszcze jest przedmiotem zajęcia tak dla świata politycznego jak i giełdowego. Nie ona jednak głównie wpłynęła na spadek papierów, bo wczoraj wieczór, jako w dzień ostatni miesiąca, gdy przychodzi do obliczeń, spadek papierów był niepamiętny i przewyższył spadek sprawiony na pierwszą wiadomość o ciężkiej chorobie Cesarza Napoleona. Dziś giełdy trochę się opamiętały. Kto miał zginąć, zginął; reszta starą się z ran wyleczyć.

Co do choroby Napoleona III, *Indép. belge* powiada, że od kilku dni Cesarz ma się lepiej, lecz mylnemi były głosy z dworu wychodzące, że Cesarz cierpi na reumatym. Wszystko, co donoszono o przechadzkach Cesarza w parku St Cloud, o prezydowaniu na radzie ministrów, było bajką. Cesarz zaledwie ostatniemi dniami mógł opuścić pokoje swoje i znajdować się na zebraniach ministrów. Lekarze zalecają mu ostrożność i spoczynek. Wątpią przeto o podróży Cesarza do obozu w Châlons.

Figaro paryski zaprzecza, aby mu wytoczono proces z powodu doniesienia o chorobie Cesarza.

Jeżeli Cesarzowa Eugenia wyjedzie na Wschód, będzie to najlepszym dowodem, iż nie ma obawy o zdrowie Cesarza. Ale już przebąkują, że zaniechała podróży z powodu zatargów turecko-egipskich o ceremoniał jej przyjęcia. Wczoraj doniesiono nam telegrafem, że wraca ona z Korsyki dnia 3go. (W tej chwili telegram nadeszły mówi, że wróciła już do Toulonu 31go wieczorem).

La Patrie zostająca w stosunkach z rządem egipskim, utrzymuje, że wice-król przybędzie do Stambułu dla załatwienia wielu spraw i szczegółów odnoszących się do administracyi. Wszelako zdaje się, że *La Patrie* myli się, albowiem ostatnie żądania Porty przypominające Izmaiłowi paszy, iż jest wasalem Sułtana, musiały go odwieść od osobistej wizyty w Stambule.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu.“

Paryż 1 września. Dzisiejszy *Journal officiel* pisze: Cesarzowa wróciła wczoraj wieczór do Toulonu. Cesarzowa, która była znużona po trudzącej podróży, ma się lepiej. *Constitutionnel* pisze: Cesarz odzyskawszy zdrowie, wrócił znowu do zwykłego sposobu życia. Prawdopodobnie wyjedzie do obozu pod Châlons. Zapewniają, że ciało prawodawcze zwołanem będzie na dzień 20 albo 27 września dla dokończenia sprawdzania wyborów.

Wiedeń 1 września. Na dzisiejszem ciągnieniu losów z r. 1864, wygrały: serya 3570 nr. 37 główną wygraną; ser. 745 nr. 100 wygr. 50,000 złr.; ser. 3729 nr. 66 wygr. 15,000 złr.; ser. 1242 nr. 9 wygr. 10,000 złr.; ser. 3729 nr. 92 i 3175 nr. 80 po 5000 złr. Inne wyciągnięte serye są: 1671, 2778, 2154, 1096.

Kursa. Wiedeń 1 wrześ. godzina. 2 minut —. 5% zjednoczony dług państwa 60·90. — 5% zjed. dług państwa w srebrze 69·70. — Losy z roku 1860 98·—. — Akcye banku 750. — Akcye kredytowe 286·50. — Londyn 122·50. Srebro 120·25.— Dukat 5·82. — Lombardy 264·10.— Losy z roku 1864 219·50 — Akcye franko-austr. 126·—. — Napoleony 9·79—.— Akcye kol. gal. Kar. Ludwika 264·50. — Akcye kol. Lwow. Czerniow. 199 50.— Akcye kol. północ. wschod. 162·50. — Akcye banku związkow. (Vereinsbank) 119·50. — Akc. banku. jeneral. 74.— — Renta w srebrze 69·60. — Akc. anglo-banku 379·—. — Akc. kolei rząd. —·—. — Akc. kol. wschod. 95½. — Tramway 167·—. — Akc. banku budowy 71.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTCR I WYDAWCA.
Antoni Kłobukowski.

Kurs papierów i pieniędzg

Kraków 1 wrześ.	żądają	płacą
Sreb. pol. st. za 100 zł.	110	108
„ nowe obr. „	115	112
Listy zast. pol. z kup.	93	91½
Bankn. pol. 100 złr.	450	440
Ruble ros. za 100 rsr.	153	151
Talary pr. za 100 tal.	182	179
Bankn. pr. za 100 złr.	81¾	80½
Srebro nowe austr.	121½	120¾
Dukat ważny	5 88	5 70
Napoleon d'or	9 88	9 86
Półimperyały rosyj.	9 88	9 86
4% gal. listy zas. bez k.	80½	79
5% „ „ „ „ „	91¾	91
Obl. indemniz. z kup.	75¾	74
Ak. k. g. z dyw. bez. k.	260	255
„ L. Cz. z całą wpł.	200	195
Listy. aus. zak. kr. z.	91 —	90 —
„ 6% ban. rustyk.	94 —	93 50
Listy gal, ban. hip.	92 50	— —
Wiedeń 31 sierp.		
5% zjed. dług pań. ban.	60 35	60 25
5% „ „ „ sreb.	69 20	69 10
„ Obl. ind. niż. Aus.	93 50	93 —
„ „ czeskie	93 75	93 25
„ „ węgiers.	81 75	81 —
„ „ galicyj.	74 75	73 75
„ „ bukow.	74 50	73 75
„ „ siedmg.	79 —	78 —
Pożyczka głod. gal.	— —	101 —
5% węg. pożycz. kol. po 120 złr. (300 frk.)	105 75	105 25

Listy zastawne	żądają	płacą
5% Banku nar. los.	98 75	98 25
4% galicyjskie	79 50	78 50
5% „	— —	— —
6% gal. zakł. kr. włoś.	94 —	93 50
5% węgierskie. los.	92 50	92 —
5% zakł. kred. austr.	109 —	108 —
5% zakł. kred. austr. spłac. w 33 lat.	91 —	90 —
5% Domin. pań. 120 fl.	117 —	116 —
Pożyczki loteryjne.		
Losy poż. z r. 1839	243 —	242 —
„ „ „ 1854	90 —	89 —
„ „ „ 1860	96 —	95 50
„ „ „ 1864	120 50	120 —
„ Comorente	24 —	23 50
„ Kredytowe	160 —	159 —
„ żegl. par. na D.	98 —	97 —
„ Księcia Salm	42 —	41 —
„ „ Palfy	36 50	35 50
„ ks. Klary	36 50	35 50
„ hr. St. Genois	34 50	34 —
„ miasta Budy	35 50	35 —
„ ks. Windischg.	23 —	22 50
„ hr. Waldstein	22 50	22 —
„ hr. Keglevich	15 —	14 50
„ Rudolfa	15 50	15 —
Akc. bank i przem.		
Banku narod. austr.	742 —	740 —
Zakładu kredytow.	278 50	278 —
Żeglugi par. na Dun.	580 —	575 —
Kolei półn. Ferdynan.	2215	2210
„ rządowej fr.-a.	392 —	390 —

	żądają	płacą
Kolei zachodn. c. El.	187 —	185 —
„ Pardubickiej	169 —	198 50
„ południowej	250 —	249 50
„ Galicyjskiej	254 —	253 —
„ Czerniowieckiej	198 —	196 —
Kol. węg. półn. wsch.	162 —	160 —
ks. Rudolfa 200 fl. w. a.	170 —	169 —
Akc. kol. Alf. finmań.	173 —	172 —
„ „ Kosz.-Bogum.	63 —	61 —
„ „ Siedmiogrodz.	171 —	— —
„ „ Cisańskiej.	258 —	256 —
„ „ Wschod. węg.	94 50	93 50
Akcye Bank. ang. au.	357 -	355 —
„ „ angl. węg.	111 —	110 —
„ Zakł. kred. węg.	102 —	— —
„ banku frank. austr	118 —	116 50
„ „ węgierskiego	— —	— —
„ „ kraj. galicyj. we Lwowie	— —	— —
„ wied. d. obr. płod.	83 —	81 —
„ galic. hipotecz.	112 —	109 —
„ austr. związkow.	115 50	114 50
„ dla obrot. ogól.	132 —	— —
„ Tow. han. pł. leś.	84 —	— —
Oblig. pierwszeństw.		
Kol. Ces. Elż. 5% za 100 fl. k. m.	103 50	102 50
„ (sr. pr. 100 fl. w. a.	91 -	90 —
„ (Emis. 1862) „ „ „	89 50	89 —
Kolei rząd. St. 500 fr.	143 —	142 —
„ „ Emis. 1867 „	142 —	— —
Kol. połud. St. 500 fr.	119 —	118 50
„ Bony 1870-1874 6%	245 —	244 —

	żądają	płacą
Kol. pół. C.F. 100 fl. k. m.	94 —	93 —
„ „ „ za 100 fl. w. a.	90 —	89 —
„ w sreb. 5% „ „ „	105 50	— —
Kol. zachod. Czes. za 300 fl. a. w. sr. 100 fl. w. a.	91 50	90 90
Kol. połud-pół. niem. — 5% — za 100 fl.	— —	— —
— — w srebrze „	— —	— —
Kol. Gal. K. L. 300 fl. w. a. w srebrze 5% za 100	102 —	101 —
Kol. Gal. K. L. Emis. II.	96 —	95 —
Kol. Lw. Cz. po 300 fl. (w sr, 5% za fl. 100)	83 —	82 —
„ „ „ Emisya 1867.	91 --	— —
Kol. 1 Sied. fl. 200 a. w.	91 —	90 —
ks. Rudolfa po 300 fl. — (w sr. po 5% za fl. 100	94 —	93 —
„ półn. czes. po 300 fl. a w sr. po 5% za 100 „	— —	— —
Tow. Żegl. par. na Dun. za fl. 100 m k.	— —	— —
Austr. Loyd fl. 100 m. k.	95 --	94 —
Tow. prags. przem. żel. po 300 fl.	101 —	— —
Walùty.		
Cesarz koronny	— —	— —
„ dukat na wagę	— —	— —
„ — obrączk.	5 82	5 80
Złoto *al marco*	5 80	5 78
Napoleondory	9 75^{5}	9 74^{5}
Fryderyki	10 10	10 5
Luidory (niemieckie)	9 90	9 80
Suweryny angielskie	12 20	12 15

	żądają	płacą
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Srebro	119 75	119 25
Srebro, kupony	119 75	119 25
Talary związkowe	— —	— —
Prus. bilety kas.	1 81^{50}	1 81
Lwów 30 sierpnia.		
Dukat holenderski	5 82	5 72
„ cesarski	5 85	5 76
Półimperyał rosyjski	10 18	10 —
Rubel srebr. rosyjski	1 92	1 86
„ pap. „	1 55	1 53¾
Talar pruski	1 82½	1 80
Listy z. To. kr. gal. 5%	92 25	91 50
„ „ 4%	80 —	79 70
Listy zast. banku hip.	93 80	93 30
Obligi indem. b. kup.	75 25	74 50
5% Pożyczka narod.	— —	— —
Akcye kol. gal. b. kup,	264 --	262 —
„ „ lwow.-czer.	213 —	211 —
Akcye Banku hip. gal.	112 —	110 —
Warsz. 30 sierp.		
Listy zast. 1 ser. rub.	93 34	93 1
„ „ 2 ser. „	93 34	93 1
kupon „	— —	— 74 4/9
Listy likwidac. „	78 —	77 —
kupon „	— —	— 98 8/9
Pożyczka r, 1864 „	174 —	— —
r. 1866 „	174 —	— —
Kolej warsz. wied „	75 --	73 —
„ warsz byd. „	74	— —
„ warsz. teresp.	— —	— —

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia*, *Wrocławia* o god. 6·3 rano, 3·33 popołudniu — do *Warszawy* i *Wrocławia* o god. 8 rano; - do *Lwowa* o god. 11·35 rano; o 10·22 wieczór — do Wieliczki o god. 6·28 rano; o 5·30 wieczór;
z *Wiednia* do *Krakowa* o god. 8 rano; o 8·30 wiecz.
z *Granicy* do *Szczakowy* o godz. 11·27 przed południem. o 2·5 popołudniu.
z *Szczakowy* do *Krakowa* o god. 2·51 po południu.
ze *Lwowa* do *Krakowa* o god. 5·41 rano; o 5·16 wiecz.
z *Przemyśla* do *Krakowa* o god. 8·29 rano; o 8·35 wiecz.
z *Wieliczki* do *Krakowa* o god. 7·40 rano; o 7·49 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* o godz. 1 po południu.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* o god. 9·52 rano; o 8·54 wieczór
z *Wrocławia* o godz. 9·45 rano · z *Wrocławia* *Warszawy*, *Mysłowic* i *Szczakowy* o god. 5·21 wiecz
ze *Lwowa* o god. 5·33 rano; o 3·26 po południu. -
z *Wieliczki* o god. 8·15 rano; o 8·15 wieczór
do *Przemyśla* z *Krakowa* o god. 6·39 rano; o 6·25 wiecz
do *Lwowa* z *Krakowa* o god. 10·9 rano; o 9 28. wieczór.
do *Wiednia* z *Krakowa* o g. 5.23 rano, 7 ·32 . wieczór

Prócz tego we Wtorek, Czwartek i Sóbotę z *Krakowa* do *Wieliczki* i *Niepołomic* o godz, 11 m. 23 w południe odchodzi pociąg mięszany i przychodzi do *Krakowa* z *Niepołomic* o god. 4 m. 35 popołudniu.

☞ Ruch pociągów odbywa się na kol. galic. Kar. Lud. według zegaru lwowskiego, który idzie o 16 minut pierwej, zaś na kol północ. ces. Ferd. według zegaru pragskiego, któryi dzie o 22 m. później od krakow.

Czcionkami Drukarni „Czasu" *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni *Józef Łakociński.*